CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK XXII

ŚWIAT

№ 44

WARSZAWA, DNIA 29-go PAŹDZIERNIKA 1927 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO



Poczta i Telegraf są najżywotniejszemi organami życia każdego Państwa. Od prawidłowego funkcjonowania tych urzędów zależny jest w dużym stopniu rozwój gospodarczy. Dla życia społecznego poczta i telegraf posiadają niemniejsze znaczenie. Bieżący zeszyt „Świata" poświęcamy tym ważnym organom życia w nadziei, że czytelnicy nasi znajdą w nim interesujący a pożyteczny materjał informacyjny.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów

Poczta stanowi aparat niezmiernie precyzyjny, delikatny, wymagający nadzwyczajnej dokładności w pracy, punktualności i szybkości.

Czas tu liczy się nie na godziny, lecz na sekundy, a wszelka pomyłka, zaniedbanie, niemrawość odbija się na całości. Jest rzeczą prawie nie do pomyślenia, ażeby spóźnił się dowóz poczty do ambulansu, bo pociąg odejdzie przecie o określonym czasie. Nie wolno urzędnikowi, przyjmującemu zlecenia pieniężne, pomylić się w obliczeniu, albo przyjąć banknot fałszywy, bo odpowiada za to własną kieszenią.

Telegraf i telefon są niejako uchem i głosem państwa i społeczeństwa w stosunku do zagranicy i muszą funkcjonować z precyzją nie mniejszą, niż poczty zagraniczne. Niema instytucji bardziej bezpośrednio związanej z rytmem świata, niż poczta, falami radja komunikująca się w ciągu sekundy z punktami najdalszemi naszego globu, nerwami telefonu i telegrafu związana z organizmami innych państw, pośrednicząca między ludami całego świata, łącząca z macierzą za pośrednictwem swych urządzeń miljony Polaków przebywających za granicą.

W sortowniach urzędów centralnych mieszają się barwy, znaczki, języki setek ludów i państw, a kurz unoszący się z worków „odsyłek" pachnie Rzymem, Paryżem, Nowym Yorkiem, Kalkutą, Tokio, Pekinem.

Praca na poczcie trwa dniem i nocą, nie zna świąt ani niedzieli— tu działa się bez przerwy. I to nietylko przy telefonie, telegrafie, w radjostacji nadawczej, jakby ktoś przypuszczał. W sortowniach listów przy urzędach centralnych kipi robota dniem i nocą, taksamo w ambulansach pocztowych. Adresat otrzymujący zrana list, pismo, pocztówkę, nie zdaje sobie sprawy, przez ile rąk w ciągu nocy przeszła ta przesyłka do niego, ile energji celowej, świadomej, mądrze kierowanej włożono w nią za te 10, czy 20 groszy.

Przyzwyczajeni jesteśmy myśleć o poczcie tylko wtedy, gdy rzuca-

my list do skrzynki, albo wysyłamy depeszę. Tymczasem jest to aparat godny poznania, kunsztowny, nawskroś nowoczesny i z życiem tak ściśle związany, że tętno miasta współczesnego, pozbawione przez tydzień urządzeń pocztowych, musiałoby zamrzeć. Arterjami pocztowemi płyną wszystkie myśli, marzenia, interesy zarówno jednostek, jak narodów, państw, ludzkości. Niema i dzisiaj nawet poprostu wyobrazić sobie nie można człowieka, któryby nigdy z pocztą nie miał do czynienia.

Z takiego rodzaju instytucji łatwo można wywnioskować, jaki powinien mieć charakter jej kierownik i sztab generalny, czyli Ministerstwo. Ministerstwo Poczt i Telegrafów musi być energiczne, sprężyste, jak najistotniej związane z bieżącem życiem, a jak najmniej obciążone grzechem śmiertelnym wszelkiej biurokracji — ociężałością. Cóżby powiedziano o urzędniku prowadzącym pociąg, któryby, widząc grożącą katastrofę, nie wstrzymał pociągu, zanim nie otrzyma rozkazu od Dyrekcji? A cechą biurokracji jest brak samodzielnej decyzji, zwracanie się ze wszystkiem, z byle drobnostką, do wyższej „instancji", wytłaczanie foteli i mnożenie w nieskończoność „kawałków", aktów i papierów.

Taki system przez długie lata panował niestety i w naszem Ministerstwie Poczt i Telegrafów. Zawleczony z c. i k. gabinetów, dogorywał tu nieszczęsny duch austrjacki, aż zjawił się nareszcie człowiek, który mu wydał wojnę na całej linji. Obecny Minister Poczt i Telegrafów wniósł do urzędowania impuls pracy rzeczywistej, nie biurkowej, wprowadził zasadę decentralizacji (o czem szerzej na innem miejscu), a do swego sztabu ministerjalnego powiedział: „Panowie! Pracujcie realnie! Połowę spraw można załatwić osobiście, telefonicznie. Bibułę trzeba ograniczyć do jednej piątej."

— Panie — mówił do mnie niejeden wysoki urzędnik ministerjalny — od sześciu lat siedziałem na tym fotelu i ryłem się w całych stertach papierów, ale żaden mój projekt nie był nawet rozpatrzony. Dopiero od czasu, jak tekę objął p. Minister Miedziński, wolno nam myśleć i pracować samodzielnie.

Trzeba to stwierdzić i podkreślić, że w sztabie generalnym Ministerstwa Poczt i Telegrafów panuje duch inicjatywy, pracowite ożywienie i gorliwość ambitna, ażeby ten dział pracy państwowej postawić na wyżynie możliwej doskonałości współczesnej.

Od czasu objęcia teki Ministerstwa P. i T. przez p. B. Miedzińskiego w przyśpieszonem tempie ruszyły prace nad ujednostajnieniem przepisów pocztowych, nad reorganizacją systemu pracy oraz nad mnóstwem spraw, które stanowiły bolączkę nieustanną i — zdawało się — nieuleczalną (np. sprawa budowy Stacji Międzymiastowej Telegrafów i Telefonów, sprawa normalizacji aparatów telefonicznych, sprawa kablów Warszawa — Łódź — Bielsko — Cieszyn — Praga — Wiedeń).

Obecnie pragmatyka służbowa została już opracowana, a stosunek Ministerstwa do poprawy bytu pracowników należy do jednego z ważnych punktów jego programu. Stosunek Ministerstwa P. i T. do pracowników i do „Związku" jest przychylny i oparty na obopólnem zrozumieniu solidarności ludzi pracujących przy jednym warsztacie. Nie wynika jednak z tego, ażeby jakiekolwiek wykroczenia przeciwko obowiązkom i koniecznej dyscyplinie były tolerowane — i co jest ważne — nikt, ani z pośród urzędników wyższych, ani z pośród funkcjonarjuszów słuszności tej zasady nie neguje.

Aparat cały Ministerstwa P. i T. funkcjonuje sprawnie. Wciąż mnożą się placówki pocztowe, zwłaszcza w tej części Polski, którą zarówno wojna, jak i zaborca zniszczyły jak najgruntowniej, t. zn. w b. zaborze rosyjskim. Na kresach wschodnich sieć pocztowa była b. rzadka i do tego stopnia zniszczona, że Ministerstwo musiało ją wprost odbudowywać.

W r. 1920-ym było placówek pocztowych 2331, obecnie mamy ich 3161. Ilość personelu w r. 1920 22 ,355 —obecnie 28,382. O sprawności naszych poczt niechaj świadczy znikoma wprost ilość wypadków zaginięcia, kradzieży lub uszkodzeń: — Ilość tych wypadków przedstawia się, jak następuje (dane z r. 1926): Na miljon wysłanych paczek zwykłych zginęło — 93; na miljon paczek wartościowych —19; na miljon listów poleconych zginęło — 48; na miljon przekazów pocztowych — zginęło tylko 6!

Postępujemy wciąż naprzód. Na rok budżetowy 1928-29 projektuje się np. uruchomienie 107 nowych urzędów i 202 agencyj (agencje są to placówki pocztowe, obsługiwane przez funkcjonarjuszy kontraktowych), których przeważna ilość przypada na województwa wschodnie b. zaboru rosyjskiego.

Duch przedsiębiorczości ożywiający teraz Ministerstwo P. i T. pozwala rokować jak najpiękniejszy rozkwit.

Zygmunt Kisielewski



POCZTA NA PRZEŁOMIE



Gmach Głównej Poczty w Warszawie Fot. Marjan Fuks

Wywiad z Ministrem Poczt i Telegrafów

Pan Minister, mimo nawału zajęć, przyjął przedstawiciela „Świata" z największą uprzejmością. Zaraz z progu zapytał:

— Kiedyż wydajecie ten numer?

— Już się robi, ale chcielibyśmy mieć jeszcze parę słów od pana ministra.

— Słucham.

— Jaki jest pogląd Pana Ministra na zasadnicze zadania Ministerstwa P. i T.?

— Dążę do tego, ażeby moi urzędnicy zrozumieli, że nie są żadną władzą wobec ludności, lecz że ich zadaniem jest jak najlepiej ją obsłużyć. Poczta jest rodzajem przedsiębiorstwa, które powinno zadowolić wszystkie, ile możności, potrzeby i życzenia swej klijenteli.

— A czy pod tym względem jest pan minister ze swoich pracowników zadowolony?

— Brak nam jeszcze ludzi wyszkolonych. Zaradzą temu niewątpliwie dwuletnie kursy pocztowe.

— Poznałem jednak wśród wysokich urzędników cały szereg wybitnych indywidualności...

— Bezwątpienia. Więcej panu powiem, zanim objąłem ten resort, najenergiczniejsi, obdarzeni inicjatywą, niezawsze znajdowali pole pracy, jakie im się należało.

— Może zamało byli biurokratami... — przerwałem.

— Ja kładę największy nacisk na pracę realną, którą nie jest przecież wysiadywanie „kawałków" i podpisywanie niezliczonego mnóstwa aktów. Żądam od panów dyrektorów i prezesów dyrekcji większej samodzielności i obciążam ich większą odpowiedzialnością.

— Podobno państwowa wytwórnia aparatów telefonicznych i telegraficznych funkcjonuje wcale dobrze?

— Doskonale. A chcieli ją sprzedać obcym! Tymczasem nasz zdolny robotnik wypełnia prace niegorzej od zagranicznego. Zaczynamy już wytwarzać nawet aparaty Hughes'a.



Bogusław Miedziński, Minister Poczt i Telegrafów

Zadaniem urzędów poczto-telegraficznych nie jest pełnienie władzy nad ludnością, lecz obsługiwanie jej potrzeb.

Bogusław Miedziński
Minister P. i T.

— Jakie są plany Pana Ministra na najbliższą przyszłość?

— Rozmawiajmy o paru tylko problematach aktualnych. Przedewszystkiem idzie o przekształcenie poczty na przedsiębiorstwo w istotnem tego słowa znaczeniu. W dzisiejszym stanie organizacja poczty jest biurokratyczna i nie odbiega od charakteru innych resortów administracji państwowej. Pomieszczenie budżetu poczty w dziale przedsiębiorstw w budżecie państwowym jest fikcją. Dość powiedzieć, że to „przedsiębiorstwo" nie ma osobowości prawnej, skutkiem czego nie ma możności dysponowania swemi funduszami według kalkulacji handlowej. Tę właśnie sprawę wnoszę pod rozwagę rządu.

— A zadania konkretne?

— Mamy w planie rozwinięcie kompromitująco rzadkiej sieci poczt. - telegr. na kresach wschodnich, oraz podniesienie sprawności technicznej na kresach zachodnich.

— A kable?

— Właśnie. Zamierzamy przejść z systemu napowietrznego na system kablowy.

Pan Minister każe przynieść próbkę kabla. Jest to splot „żył" czyli drutów telefonicznych, opakowany w płaszcze metalowe, oraz izolatory.

— To wpuścimy głęboko w ziemię i wtedy kpimy sobie z najstraszniejszych burz, które przy systemie napowietrznym zadają naszym instalacjom telegraficznym i telefonicznym straty, dochodzące do kroci tysięcy rocznie. Pajęczynę drutów łatwo zerwać burzom, bo to są delikatne nerwy słuchowe, natomiast kabel jest wprost niespożytym materjałem i skutkiem tego najekonomiczniejszym.

— Ale kosztuje...

— Postaramy się zdobyć na to kapitały drogą operacji pożyczkowej.

— Wierzę, że się to panu powiedzie. Energja, płynąca od pana, Panie Ministrze, wyzwala energję pańskich współpracowników. Jest to zadatek powodzenia.

Minister żegna się ze mną z ujmującym uśmiechem. Potrafi łączyć siłę woli z wdziękiem uprzejmości. To też wśród pracowników poczty cieszy się coraz żywszą popularnością.

Z. K.

Nieco cyfr i statystyki

BUDŻET

Nie wszystkie gałęzie administracji państwowej muszą przynosić dochód. Istnieją przecie działy gospodarki państwowej, które dochodu żadnego nie dają, a jednak stanowią niezbędne składniki państwa nowoczesnego, bez których nie mogłoby ono wprost istnieć (np. wojsko, szkolnictwo i inne). Taksamo poczta. Gdyby nawet dawała deficyt, musiałaby jednak istnieć. Ale poczta nasza daje państwu dochody i to dochody wciąż wzrastające. W r. 1924 czysty zysk Ministerstwa P. i T. przedstawia się w cyfrze 7,947,972 zł. — w roku następnym podnosi się do wysokości 21,785,070 zł. — a w roku ubiegłym określa się sumą 33,879,861 zł. Z ogólnego budżetu (r. 1926) 148,888,345 zł., prawie połowa, (66,152,749 zł.) poszła na koszty utrzymania personelu, a więc na utrzymanie, licząc z rodzinami, przeszło 100 tysięcy obywateli, oraz 8,421,500 na wydatki inwestycyjne, t. zn. na budowy, czyli na cele produkcyjne w szerszem znaczeniu tego wyrazu. Na koszty utrzymania ruchu pocztowego wydano w tym roku 40,290,398 zł.

CIĄGŁY WZROST RUCHU POCZTOWEGO

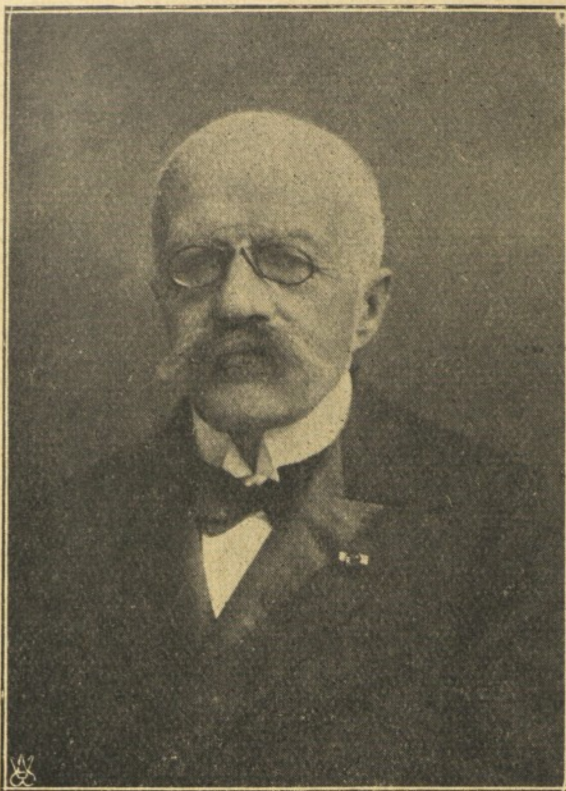
Idziemy wciąż naprzód! — oto jest powszechna opinja urzędników wyższych i niższych w Ministerstwie P. i T. i po urzędach. Wzrasta ilość placówek pocztowych, oraz ilość personelu (cyfry podaliśmy wyżej).

Np. skrzynek pocztowych było w r. 1925 — 13,692 — a w r. następnym — 14,003. Zaprowadza się wyjmowanie listów ze skrzynek pocztowych zapomocą motocykli i samochodów. Obecnie — dane z d. 1. V. bież. oku—wyjmuje się listy ze skrzynek pocztowych w ten sposób: w Warszawie, we Lwowie, w Krakowie, w Katowicach, w Zakopanem i w Gdańsku.

Długość sieci pocztowej, czyli dróg, szos, gościńców, któremi codziennie przebiega poczta kołowa albo piesza, wynosiła d. 1. V. b. r. — 28,133 klm., ale już od tego czasu, t. zn. w przeciągu kilku miesięcy, została znacznie powiększona, jak również połączenia w miastach i na gościńcach doznały b. wydatnego polepszenia.

Wagonów pocztowo - bagażowych i przedziałów bagażowych mamy na kolejach normalnych i wąsko - torowych 506. Ambulanse pocztowe należą do najlepszych w Europie, różnią się od europejskich tylko przystosowaniem do naszych warunków handlowo - przemysłowych, których skala jest niższa, niż na Zachodzie. Jest ich 451. Przebieg roczny wagonów i przedziałów pocztowych w r. 1925 wynosił — 71 miljonów osiokilometrów, w r. 1927 (dane z 1. V b. r.) podniósł się do 77½ miljonów osiokilometrów.

Na wiosnę b. r. uruchomiono dwie nowe linje samochodowe do przewozu osób i poczty, a mianowicie Korzec — Równe (65 klm.) i Stary Sącz — Szczawnica (43 klm.). Tworzenie linji pocztowych samochodowych będzie wciąż wzrastało. Na rok przyszły np. jest przewidziane otwarcie nowych linij samochodowych na przestrzeniach: — Szczawnica — Nowy Targ; Kraków — Myślenice — Bochnia Kuty — Kołomyja i Kuty — Załucze.



Wiceminister Włodzimierz Dobrowolski
Fot. Marjan Fuks

Ilość samochodów, motocykli, wozów i sań używanych do przewożenia transportów poczt. wzrosła z r. 1925/6 o 51.

Wzrasta jednocześnie ilość przesyłanych listów i kart pocztowych: w r. 1925 listów: 506,544,048 — w roku następnym: 531,863,008; w r. 1925 kart pocztowych— 102,665,510 — w roku następnym: — 105,087098; w r. 1925 kwota wypłaconych przekazów pocztowych wynosiła: — 1,162,147,855 zł., w roku następnym: — 1,544,791,769 zł.; wzrost ilości przesłanych paczek w tych samych latach wynosi (w sumie okrągłej) 8 miljonów, czasopism 11 miljonów. Wartość wyprodukowanych znaczków pocztowych i druków płatnych w r. 1925 wynosi 46,475,930 zł. — w r. 1926 — 57,097,481 zł.

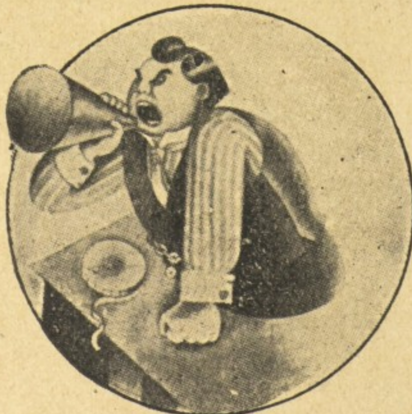
Na 97 klm.^{2} mamy jedną instytucję pocztową, a na jedną instytucję pocztową przypada 6,800 mieszkańców.

TELEGRAF I TELEFON

Długość linji telegraficznych wynosiła (w r. 1926) — 32,945 klm.; długość drutów telegraficznych — 87,633, stacyj telegr. było — 3,876; jedna stacja telegraficzna przypada na 100 klm.^{2}, a na jedną stację telegr. przypada mieszkańców 7,012; ilość przesłanych depesz (ciągle w r. 1926) — 33,213,718.

Aparatów telegraficznych (w r. 1926) było — 131,951; central telefonicznych— 2,006, liczba abonentów przypadających na każdych 100 mieszkańców — 48.

Nadzór nad rozbudową sieci telegraficzno - telef. spoczywa w rękach p. Inżyniera *Jana Zajkowskiego*.



Ujednostajnienie ustaw i przepisów pocztowych

Otrzymawszy w spadku po zaborcach urzędy pocztowe, odziedziczyliśmy razem z niemi wątpliwej wartości schedę w postaci pocztowych przepisów i ustaw austrjackich, niemieckich i rosyjskich. Można sobie wyobrazić, jaki chaos musiał panować z tej racji i w jaki fatalny sposób musiała ta okoliczność odbijać się na funkcjonowaniu tej gałęzi życia państwowego, wymagającej właśnie dokładności i doskonałości wykonania w najdrobniejszych szczegółach. To też do usunięcia tego szkopułu wzięto się odrazu, uważając za jedną z najpilniejszych spraw pozbycie się tego bagażu po zaborcach. Teraz już wszelkie działy służby pocztowo - telegraficznej odbywają się na zasadzie przepisów polskich, ujednostajnionych dla całego państwa.

Tylko dział służby o doręczaniu przesyłek pocztowych opiera się jeszcze częściowo na przepisach państw zaborczych. Ale i te przepisy zostaną w najbliższej przyszłości ostatecznie opracowane i wprowadzone w życie.

Nadmienić tu należy, że zmiana przepisów i ustaw pocztowych była konieczna jeszcze i z tego względu, że poczta jest instytucją najbardziej związaną z życiem bieżącem i ciągłe konfrontowanie jej ustaw z potrzebami życia nasuwa się jako wytyczna zasada organizacyjna.

Zrozumienie tej zasady żywo jest pojmowane przez obecnego ministra; w ciągu 9-ciu miesięcy jego rządów wydano cały szereg przepisów, zmierzających nietylko do ulepszenia komunikacji pocztowej, ale również ważnych dla ułatwienia rozwoju gospodarczego naszego państwa.

Do tej dziedziny należą:

1) niezmiernej wagi przepisy (Rozporządzenie Prezydenta Rptej z d. 26 VIII. 1927 r.) o odpowiedzialności skarbu państwa za przesyłki pocztowe.

2) Rozporządzenie o sporządzaniu protestów wekslowych przez urzędy i agencje pocztowe, ułatwiające sferom handlowym i przemysłowym ściąganie pretensyj wekslowych nawet w najdalszych zakątkach państwa.

3) Rozporządzenie o uiszczaniu opłat pocztowych za pomocą maszyn do frankowania, co dla firm, nadających większą ilość przesyłek, ma bardzo wielkie znaczenie, gdyż wpływa na szybkość załatwiania ich korespondencyj.



Fot. Marjan Fuks

Ambulans pocztowy w chwili załadowania. Przez drzwi na lewo przyjmuje się worki z listami, drzwiami na prawo paczki. Wózek elektryczny, t. zw. „jaszczurka" (pierwszy na lewo), od niedawna wprowadzony na naszych pocztach, ciągnie sześć wózków naładowanych

Ambulanse wykonane w zakładach Towarzystwa Przemysłowego Zakładów Mechanicznych „Lilpop, Rau i Loewenstein", Sp. Akc.



Sortownia i kancelarja ambulansu pocztowego



Magazyn paczkowy ambulansu pocztowego



Plany reorganizacji Ministerstwa

Cała ta olbrzymia machina była cokolwiek za ciężka. Wszystko — austrjackim sposobem biurokratycznym — koncentrowało się w samem Ministerstwie. Centralizacja była tak skrajna, że Ministerstwo miało decydować np. o awansie urzędnika z Brześcia Litewskiego lub Rogoźna, nie znając go oczywiście z bezpośredniej pracy.

Możnaby zanotować wiele faktów wprost śmiesznych. W pewnym urzędzie, należącym do Dyrekcji lwowskiej, budowano telegraf. Monter miał przeprowadzić druty w 2 — 3 dni. Naczelnik urzędu, pragnąc czuwać nad powierzonem sobie dobrem państwowem, chciał mieć w swem prywatnem mieszkaniu dzwonki alarmowe, aby w nocy, w razie potrzeby można go było zawezwać do biura. Pisze więc prośbę, prośba przechodzi przez trzydzieści kilka rąk i zostaje załatwiona przychylnie — szkoda tylko, że nieco zapóźno, bo w kilka miesięcy potem, kiedy telegraf był już zbudowany, a monter dawno już wyjechał. Albo: Ministerstwo, dyrekcja okręgu warszawskiego, oraz urząd pocztowy warszawski mieszczą się w jednem miejscu, niemal w jednym budynku. Ale według dotychczasowych przepisów jakiekolwiek zarządzenie Ministerstwa do urzędu pocztowego warszawskiego musiało iść na papierze i poprzez dyrekcję warszawską, skutkiem czego to, co naturalnym, nie biurokratycznym sposobem, mogło być załatwione telefonicznie w ciągu 5 minut, wymagało 4 dni pracy i całych libr papieru.

Teraz Ministerstwo wydało wojnę papierom, kawałkom, aktom i biurokratyzmowi.

Nastąpi decentralizacja. Dyrekcje nie będą potrzebowały zwracać się piśmiennie do Ministerstwa w najdrobniejszych sprawach, ale będą je załatwiać w swoim zakresie (np. sprawy nadużyć, awansów, przeniesień i t. p.), Ministerstwo natomiast rozpocznie energiczniejszą, niż dotąd, kontrolę nad poszczególnemi dyrekcjami. Dotychczas bywało, że niektóre dyrekcje podlegały kontroli raz na trzy lata. Teraz będą kontrolowane co trzy miesiące.

Miasto Warszawa będzie posiadało własną dyrekcję pocztową. Każdy urząd pocztowy powiatowy będzie kontrolował placówki pocztowe w swym powiecie. Dzięki temu nastąpi znaczne usamodzielnienie mniejszych urzędów.

Będzie to praca prawdziwa, nie ślęczenie na fotelu i redagowanie oraz przepisywanie tamujące pracę realną nieskończonych ilości aktów, kawałków, dokumentów. System decentralizacji, wzmożonej samodzielności dyrekcji oraz ich odpowiedzialności, pozbawienie Ministerstwa mnóstwa bezdusznej, biurkowej, papierowej roboty, wpłynie na ożywienie całego resortu i automatycznie powiększy dochody państwowe dzięki tej oszczędnościowej reformie.

Więcej życia, mniej bazgraniny, bezpośrednie stykanie się z życiem, realna praca, — skurczenie biurokratyzmu do minimum — oto zasady planu reorganizacji Ministerstwa Poczt i Telegrafów, do którego właśnie przystępuje ono z zapałem.

Zarys ustroju Ministerstwa Poczt i Telegrafu

Zwierzchnią władzę nad instytucjami poczt, telegrafów i telefonów w Rptej dzierży Minister P. i T. (Dziennik Ustaw R. P. Nr. 5 z r. 1927).

Zastępcą Ministra jest Podsekretarz Stanu. Godność tę piastuje p. *Inżynier Włodzimierz Dobrowolski.*

Ministerstwo P. i T. dzieli się na trzy departamenty:

1. Departament Ogólny, *Dyrektor p. Zygmunt Frączkowski.* Zastępca *p. Dominik Moszoro.*

2. Departament Pocztowy, *Dyrektor p. Henryk Kazimierz Heilman.*

3. Departament Techniczny,—*Dyrektor p. Inżynier Włodzimierz Dobrowolski.*

Departamenty dzielą się na 11 wydziałów, a podział ich czynności reguluje instrukcja, wydana przez Ministra P. i T.

Służbę inspekcyjną nad instytucjami podległemi Ministerstwu pełnią: *p. Inżynier Józef Żółtowski* i *p. Aleksander Czaykowski.*

Ministerstwu P. i T podlegają Dyrekcje P. i T., które ze swej strony mają bezpośredni zarząd i nadzór nad poszczególnemi urzędami na danym obszarze.

Obecnie posiadamy w Rptej Polskiej 9 Dyrekcyj P. i T., a mianowicie: w Warszawie, w Lublinie, w Wilnie, we Lwowie, w Krakowie, w Poznaniu, w Bydgoszczy i w Katowicach. Istnieje również Dyrekcja P. i T. w Gdańsku, która zarządza polskiemi urządzeniami pocztowo - telegraficznemi w porcie Wolnego Miasta Gdańska (na zasadzie konwencji polsko-gdańskiej z 24. XI. 1921 r.) .

Na czele Dyrekcyj stoją Prezesi Dyrekcyj, którym podlegają urzędy i agencje pocztowe na danym obszarze. Ponieważ ruch i obrót nie jest jednakowy we wszystkich urzędach, dlatego zostały one podzielone na 6 klas, a zaliczenie urzędu do tej lub owej klasy zależy od intensywności ruchu.

W Związku pocztowców

Wchodzę do siedziby „Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonów Rptej Polskiej". Jest t odom własny Związku, który to Związek ma zresztą budować domy swe i w innych miastach, przystosowane do celów Związku, a już posiada dom własny w Bydgoszczy.

Wita mnie prezes p. Paweł Szczurek mężczyzna energiczny i rzutki.

— Panie prezesie, pan ma z pewnością mało czasu, bo widzę czekającą delegację, a ja mam mało miejsca — w numerze „Świata". Zatem kilka tylko pytań. Ilu panowie liczycie członków?

— 17 tysięcy wykwalifikowanych i stabilizowanych pocziarzy, od najniższych funkcjonarjuszy aż do urzędników ministerjalnych.



Paweł Szczurek, prezes „Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonów Rzplitej Polskiej" i radny m. Warszawy

— A stosunek do Ministerstwa?

— Przyjazny, przychylny. Uznajemy i popieramy program p. Ministra Miedzińskiego, który zmierza do traktowania poczty odrębnie, niż inne działy gospodarki państwowej, mianowicie jako rodzaj przedsiębiorstwa. Popieramy również jego walkę z biurokratyzmem.

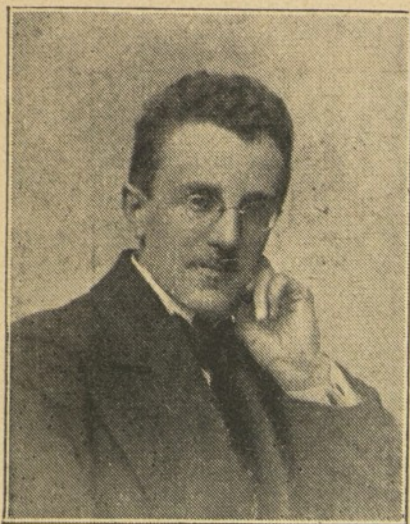
— Solidarność wspólnego warsztatu?

— Tak. Od czasu, jak obecny Minister objął tekę, została wprowadzona pragmatyka służbowa. Czeka tylko na zatwierdzenie przez Radę Ministrów.

— Jakie są inne postulaty Związku?

— Projekt o należytościach ubocznych. Idzie: 1) o wypłacanie tantjemy telefonicznej za rozmowy międzymiastowe, 2) za służbę w niedziele i święta, 3) dodatek kasowy (12 zł. rocznie za każde 1/2 miljona, które przejdzie przez ręce urzędnika), 4) dodatek za kierownictwo, 5) dodatek za godziny pozasłużbowe, 6) dodatek techniczny.

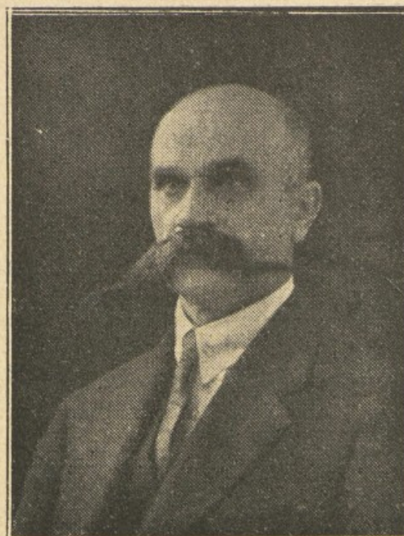
Z POŚRÓD WYBITNYCH DZIAŁACZY POCZTY I TELEGRAFU



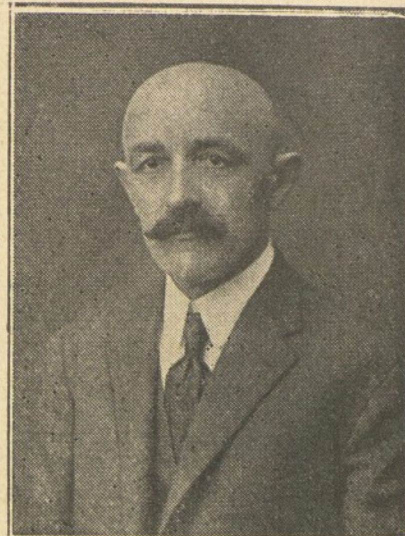
Aleksander Czaykowski
Poczt. Inspektor Ministerjalny



Inż. Karol Żuchowicz
Nacz. Wydz. Gosp. Min. Poczt i Telegr.



Inż. Jan Żajkowski
Zast. Dyrektora Dep. techn.



Henryk Kazimierz Heilman
Dyrektor Dep. Poczt.



Zygmunt Frączkowski
Dyrektor Departam. ogólnego
Prezes Rady Zarz. Państw. Wytw. Apar. Telef. i Telegr.



Dominik Moszoro
Zast. Dyrekt. Dep. ogólnego



Józef Żółtowski
Techn. Inspektor Ministerjal.

— Czy Ministerstwo uznaje te postulaty za słuszne?

— Tak. Walczymy wreszcie o t. zw. przeszeregowanie urzędników pocztowych, które w innych urzędach jest korzystniejsze, oraz o podniesienie zasadniczego uposażenia. Ministerstwo uznaje słuszność tych żądań. Każdy to uzna, jeśli zważy, że przeciętnie wynagrodzenie kwalifikowanego funkcjonarjusza wynosi 250 zł!

— Tak. To więcej wprawdzie, niż przeciętny dochód polskiego literata, ale mimo to za mało, aby z rodziną wyżyć.

— Czy Związek rozwija się?

— Tak jest. I liczba członków, i majątek nasz wciąż wzrasta. W najbliższym czasie przystąpimy do wybudowania własnego uzdrowiska.

— A polityk ujecie?

— Chyba tylko pocztowo. U nas siedzi chadek obok endeka lub pepesowca i nie skaczą sobie do oczu. Solidarność warsztatu. Polityki w obrębie „Związku" nie zniesiemy.

— Brawo, panie prezesie!

t. k.

POCZTA LOTNICZA

Linje powietrzne, łączące najważniejsze miasta wewnątrz naszego kraju, nie są, jak wiadomo, własnością państwa, lecz należą do stowarzyszeń koncesjonowanych i subwencjonowanych przez rząd („Aerolot" i „Aero"). Z zagranicą łączy nas linja „Międzynarodowego Tow. Żeglugi Powietrznej" (Warszawa — Praga — Strassburg — Paryż).

Poczta państwowa wysyła temi linjami tylko listy (przesyłanie paczek jest załatwiane prywatnie przez same Towarzystwa), wewnątrz kraju (Warszawa — Gdańsk — Lwów — Kraków — Łódź— Poznań), a zagranicę do Czechosłowacji, Francji, Węgier, Jugosławji, Rumunji, Turcji (Konstantynopol). Z innemi państwami — oprócz Niemiec — są w toku układy, zmierzające do zawarcia umów w tym zakresie.

Koszt wysłania listu pocztą lotniczą wynosi podwójną opłatę listu poczty lądowej *plus 20 gr.* Wysyłać można listy z każdego urzędu państwowego. Pozatem w Warszawie np. istnieje 14 skrzynek specjalnych z tablicą wyszczególniającą godziny odlotu, a na lotnisku znajduje się oddział poczty lotniczej. Listy są doręczane natychmiast, jako pośpieszne, bez dopłaty za doręczenie.

Szybkość przewozu zagranicę jest rozmaita, zależnie od pory roku. Np. do Paryża w jesieni i na wiosnę 2 doby, zaś w okresie letnim, od maja do połowy września 11 godzin. W zimie, t. zn. od 15-go listopada do marca, poczta lotnicza zagraniczna nie działa.

Natomiast w Polsce latają listy przez cały rok, oprócz dni burzliwych, a szybkość przewozu waha się od 2 — 3 godzin.

Niestety, publiczność nasza nie przyzwyczaiła się jeszcze do posługiwania się pocztą lotniczą. Ogólnie na jeden przelot można liczyć w obrębie Polski przeciętnie zaledwie 20 przesyłek.

Są jednak i takie listy które latają niejako „na gapę". Są to te listy poczty lądowej, które zostały dostarczone już po odejściu pociągów pocztowych. Żeby nie musiały czekać do następnego dnia, wysyła się je powietrzem.

t.

BIBLJOGRAFJA DO HISTORJI POCZTY POLSKIEJ

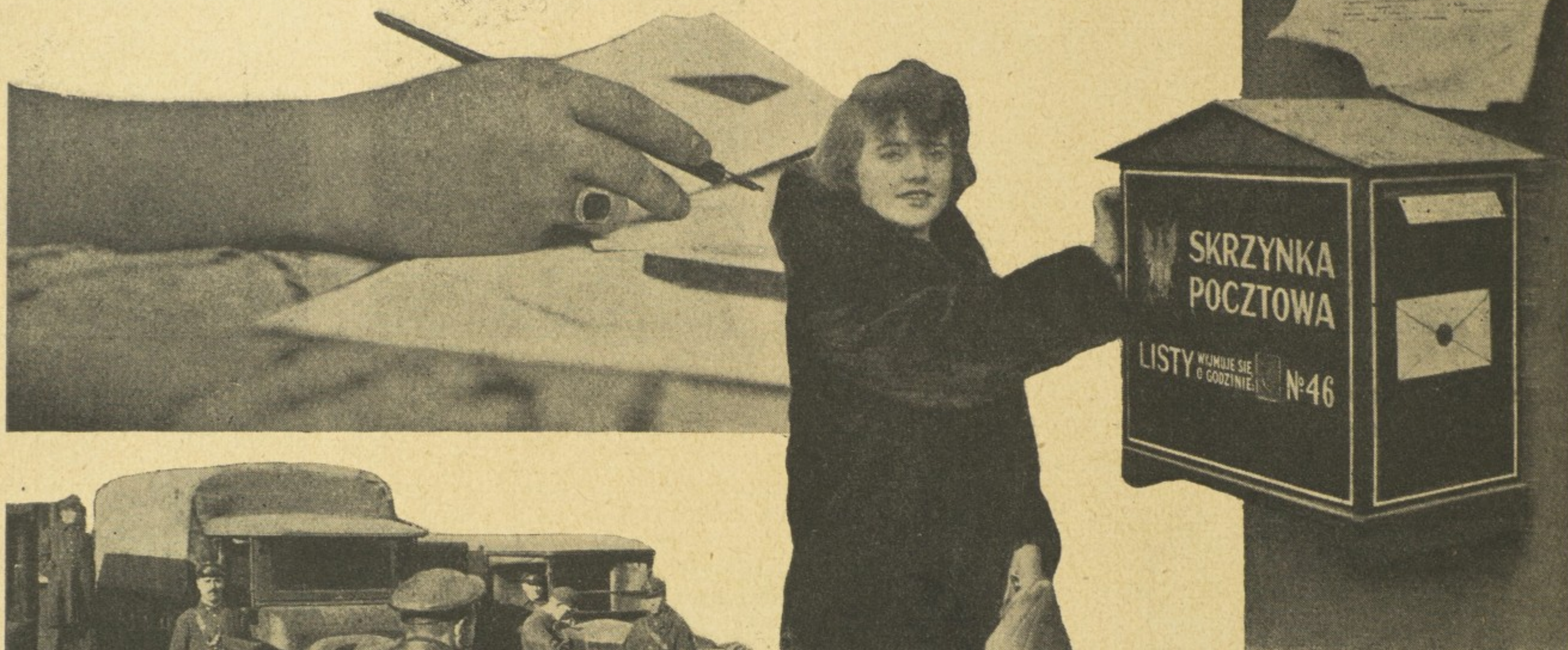
J. B. CHOŁODECKI. — *Do dziejów poczty w Polsce. — Lwów 1899.*

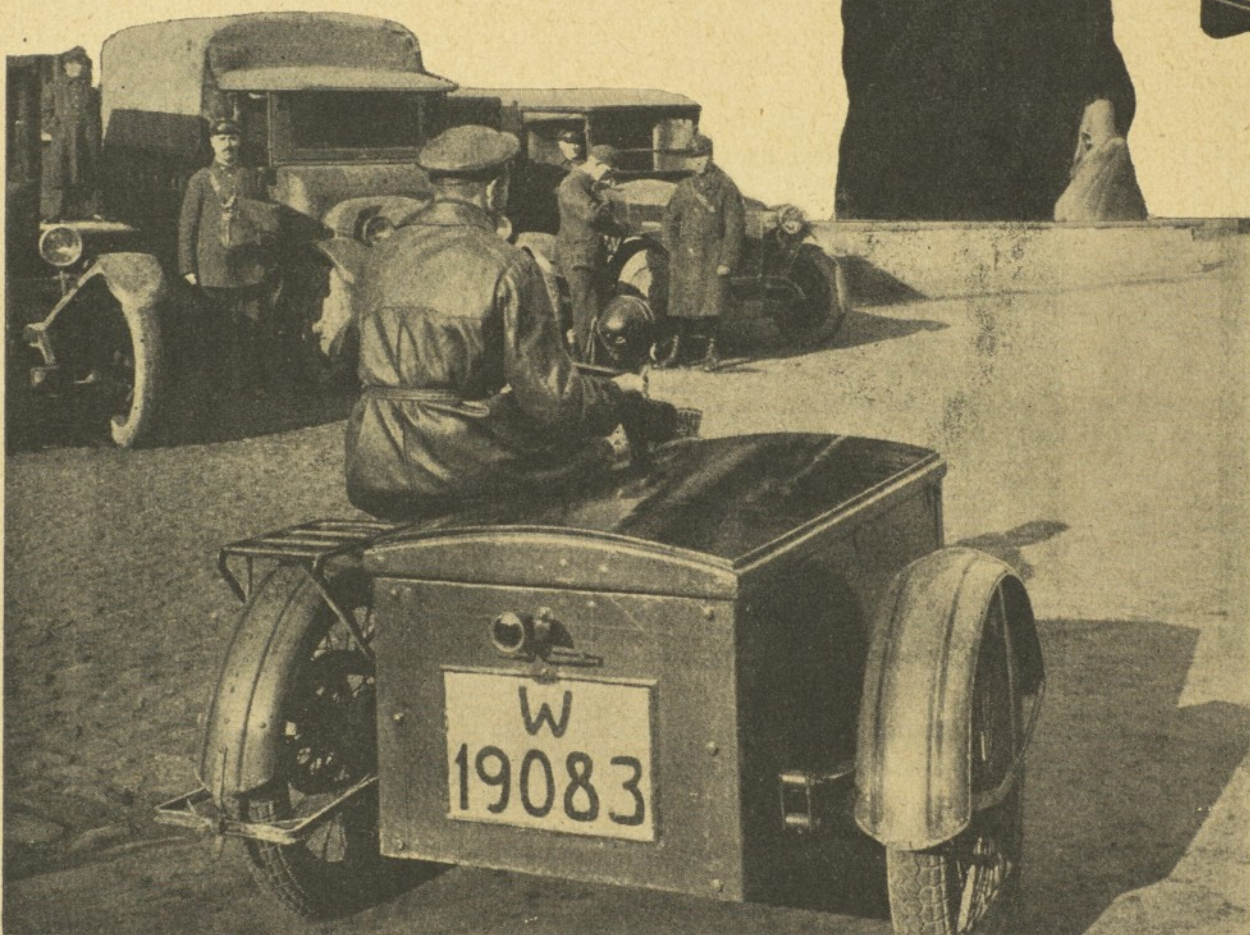
Dr. PRZEMYSŁAW DĄBKOWSKI. — *Rys urządzeń pocztowych w dawnej Polsce. — Kraków 1903.*

Dr. KAZIMIERZ LENARTOWICZ. — *Historja Polskiej Królewskiej Poczty w Gdańsku od r. 1654 — 1793. Gdańsk 1924.*

WŁODZIMIERZ POLAŃSKI. — *Jak przewożono pocztę polską w dawnych czasach. Toruń 1925.*

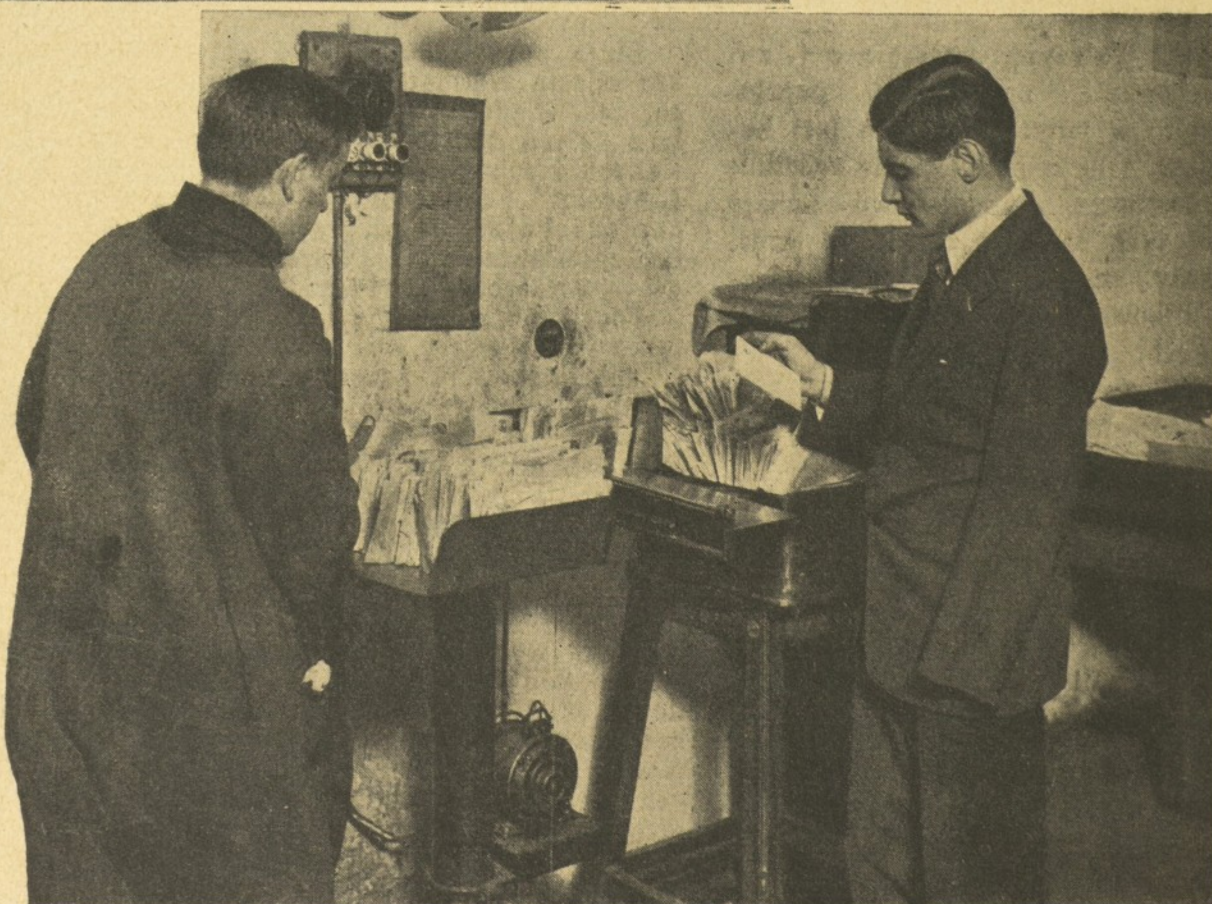
Na różowym arkusiku papieru mała rączka kreśli słodką tęsknotą przepojone słowa... I starannie zaklejoną kopertę sama wrzuca do puszki pocztowej, nie dowierzając nikomu...





Liścik różowy, wraz z setkami innych, znalazł się w worku funkcjonarjusza, który na motocyklu wiezie go szybko do gmachu poczty

Fot. Marjan Fuks



Teraz wypieszczona koperta, słodkie wyrazy niosąca, poddana zostaje bolesnej operacji stemplowania. Wykonywa starannie i bez miłosierdzia urzędnik, którego nic nie obchodzi treść, lecz tylko waga listu

Fot. Marjan Fuks



W jakie strony, jakim szlakiem, traktem, liścik pójdzie? Przy tych stołach odbywa się segregacja, tutaj liścik różowy otrzyma liczną rzeszę towarzyszów podróży

Fot. Marjan Fuks



Listonosze odbierają listy, by roznieść je po swoich rejonach. Tutaj liścik różowy, wraz z grubą pliką innych, wrzucony zostanie do skórzanej torby. Jeśli wypadkiem koperta się rozklei, sam v ce-dyrektor poczty bywa inkomodowany, by sprawdzić, że to nie z winy listonosza.
I nareszcie przez drzwi kawalerskiego mieszkania wsuwa się ręka listonosza, podaje upragnioną, różową kopertę

Fot. Marjan Fuks





Nieco z historji poczty w Polsce

Początki poczty w Polsce sięgają czasów Bolesława Chrobrego, czyli początków państwa polskiego. Ale przez całe wieki jedyną pocztą, jaką znano na obszarach naszych ziem, były podwody oraz wysyłani z korespondencją królewską lub magnacką posłańcy, pochodzący ze szlachty „poddanej".

Dopiero król Zygmunt August wydaje w r. 1558 ordynację pocztową, urządzającą stałe połączenie pocztowe Kraków—Wiedeń — Wenecja. Z tej poczty mogą już korzystać także osoby prywatne. W kilka lat potem powstają inne trakty pocztowe wewnątrz państwa. Od tego czasu istnieje już urząd kierowników poczt królewskich, otrzymujących za swe czynności pensję. Za Stefana Batorego (w r. 1583) w Polsce została dokonana reforma, którą w innych państwach wprowadzono dopiero w 19 w., a mianowicie ustalono, że za list prywatny, wagi 1 łuta, pobierała poczta opłatę jednolitą (4 gr.), *bez względu na odległość*)*.

Szlachta i królowie zdają sobie doskonale sprawę ze znaczenia, jaką może mieć poczta. Świadczy o tem konstytucja z r. 1620, mówiąca na ten temat: „Jako wiele i nam samym i wszystkiej Rptej należy, aby wczesne przestrogi zawdy być mogły i wiadomości, co się nie tylko w postronnych państwach, ale i około granic państwa naszego dzieje, abyśmy też za wiadomościami prędkiemi i pewnemi mogli wczas zabieżeć każdym następującym niebezpieczeństwom, nie jest nikt, któryby tego łacno i wiedzieć i rozsądzić nie miał". Zatarg o pocztę gdańską w drugiej połowie 17 w. omal nie doprowadził do wojny między Polską a Elektorem brandenburskim. Wogóle szlachta interesuje się stale pocztą, a że generalnymi poczmistrzami byli prawie bez wyjątku cudzoziemcy (Włosi i Niemcy), chciałaby ją oddać w ręce polskie. I tak np. Sejmik lipieński w r. 1764 oburza się na to w słowach: „Wiadomo całej ojczyźnie, z jakiem przestępstwem prawa i narzekaniem stanu rycerskiego poczta koronna i litewska była w rękach cudzoziemca i dyssydenta" i domaga się, aby zarząd poczty oddać „katolikowi".

Ale dopiero za czasów króla Stanisława Augusta zaczyna się poczta polska pomyślnie rozwijać. Sejm elekcyjny uchwalił, aby dochody z poczt płynęły do skarbu królewskiego; obok poczt państwowych powstaje wtedy mnóstwo poczt wojewódzkich i miejskich. Poczta nasza funkcjonuje w tych czasach dobrze, szybko i punktualnie. Bezpieczeństwo osób i przesyłek, oraz tajemnica listowa są zagwarantowane. Trzeba jednak tutaj zaznaczyć, że, równocześnie z rozwojem komunikacji, powstaje i „czarny gabinet"; pocztmistrze mają prawo a nawet obowiązek przeglądać listy podejrzane i przesyłać je do odpowiednich urzędów.— Przy drogach (traktach) pocztowych buduje się urzędy w odległości 3 — 4 mil jeden od drugiego. Kodyfikuje się ściśle prawa i obowiązki służby pocztowej, która dostaje specjalne mundury. To też dochód z poczty wzrasta z roku na rok, a w r. 1790 przenosi sumę 500,000 zł., co świadczy o wielkim rozroście komunikacji pocztowej, zwłaszcza jeśli przypomnimy sobie, że w owych czasach każdy magnat, szlachcic a nawet szarak szlachecki podróżował własnym zaprzęgiem.

Ten piękny rozwój pocztarstwa polskiego przerwał upadek państwa. Odtąd mamy (poza krótkiemi laty okresu Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego) poczty niemieckie, austrjackie i rosyjskie, przynajmniej co się tyczy zarządów, kierownictwa i organizacji. Ale pocztowcy polscy, urzędnicy polscy na pocztach, tam, gdzie ich zaborca dopuszczał do pracy, służyli pracy i sposobności ojczyźnie. Wspaniałym przykładem tego był udział poczty na terenie b. zaboru rosyjskiego w powstaniu styczniowem. Poczta powstańcza należała do najlepiej zorganizowanych „ministerjów" podziemnego rządu. Było to możliwe w znacznej mierze dlatego, że urzędnicy Polacy na pocztach rosyjskich solidarnie oddali się do rozporządzenia Rządu Narodowego. Pomoc ich i zrozumienie ważności poczty funkcjonującej sprawnie doprowadziło do stworzenia Sekretarjatu Stanu dla spraw poczty i telegrafu przy Rządzie Narodowym. Obok tej poczty powstała jedyna chyba w historji poczta obywatelska, dokonywująca cudów zręczności i odwagi zwłaszcza przy pomocy gońców, którymi były przeważnie kobiety. Dzięki współdziałaniu tych dwu poczt, oficjalnej i obywatelskiej, najtajniejsze dokumenty, rozkazy, biuletyny, pisma były przewożone pociągami, dyliżansami, ekstrapocztą tuż pod okiem oszołomionej policji, żandarmerji i wojskowości rosyjskiej. W ten sam sposób dostarczano partyzantom odzież, żywność, rozkazy.

Trwało to krótko.

Po powstaniu poczta została wzięta pod jaknajtroskliwszą opiekę zaborcy. Tylko w b. zaborze austrjackim zarząd i służba pocztowa znajdowała się od drugiej połowy ub. wieku w rękach polskich. To też nic dziwnego, że pocztowcy małopolscy stworzyli kadry pocztarskie, które miały zbudować tak świetnie rozwijającą się pocztę w naszem państwie.

K.

*) Patrz: Karol Philipp. Zarys Historji Poczty. Bydgoszcz 1927.

LISTONOSZE

Praca listonosza nie należy do najłżejszych. Zjawia się on w swoim oddziale wcześnie zrana, niekiedy już o piątej, szóstej, układa swoją „porcję" ranną, a o godz. 8-ej rusza na miasto. Cztery do sześciu godzin jest na nogach przed południem i jeszcze parę godzin po południu. To nie byłoby najgorsze, gdyby nie schody! Wchodzić na trzecie, czwarte, szóste piętro!

Niejeden stara się składać listy u dozorcy, przynajmniej dla adresatów najwyższych pięter. Ale niezawsze jest to możliwe. Pewien lokator szóstego piętra reklamował na poczcie, że listonosz zostawia mu przesyłki u dozorcy, i odtąd listonosz musi wspinać się do niego. A windy znajdują się w niewielu domach.

— Ja mam w swojej dzielnicy (III-ciej) tylko trzy domy z windą — mówi jeden z najstarszych listonoszów, który pracuje 28 lat na poczcie.

Są wśród listonoszów pracownicy żarliwi. Są też specjaliści, bez których poczta nie może się obyć, i kiedy wyjeżdżają na urlop, niepodobna ich zastąpić. Takim jest np. listonosz obsługujący pasaż Simonsa. Tylko on jeden umie tam odnaleźć wszystkich adresatów.

Schody i piętra stanowią największą bolączkę listonoszów. W niektórych, zresztą w bardzo niewielu domach, znajdują się na parterze szafki na listy z przegródkami dla poszczególnych lokatorów. Byłoby czynem prawdziwie humanitarnym, gdyby wszyscy właściciele, zwłaszcza kamienic wielopiętrowych, wprowadzili takie szafki. Koszt byłby niewielki, a listonoszom przyniosłoby się znaczną ulgę w ich ciężkiej pracy.

W Urzędzie Telegraficznym

Hala aparatów w centralnym urzędzie telegraficznym przy ul. Fredry.

— Stut — puk — tyr — ju — ju — u — s — s — s

To mowa aparatów Hughes'a (wyrabianych już w naszej wytwórni); najszybszego ze wszystkich Siemensa — 300 — 500 depesz na godzinę; czyściutko pracującego Beaudaut'a, zwinnego Francuza, który śle w świat 240 depesz na godzinę; wreszcie stare, poczciwe Morse'y.

— Tu jest serce Rptej — powiada jeden z inżynierów kierowników—bo tutaj koncentruje się cały słuch państwa na wewnątrz swego organizmu i na zewnątrz, zagranicę.

— Nie — mówi kierownik działu radjowego — to raczej centrum systemu nerwowego Rptej. Tu myśl państwa zostaje przetłumaczona za pomocą setek aparatów na mowę telegraficzną i rozsyłana do Paryża, Berlina, Rzymu, Konstantynopola, Moskwy. A moje radjo mówi z Japonją, z Ameryką, z całą Europą w ciągu jednej sekundy.

— Ale niech pan jeszcze zobaczy teletypy. Są to aparaty nowe, znajdujące się u nas w stadjum próby. Wygląda to na Remingtona. Maszynistka wystukuje litery i odbiorca otrzymuje odrazu druk maszynowy.

— Inżynier japoński, który nas niedawno odwiedził, twierdził, że nasza stacja radjowa jest najlepsza w Europie.

— Stuk — puk — tyr — ju — ju —u — s — s — s — mówią aparaty, sykają, terkoczą, psykają, jęczą i dźwięczą.

Szczególne wrażenie! W tem miejscu, gdzie hasłem i celem, koniecznością jest szybkość, nie wyczuwa się wcale nerwowości. Dowód świetnej organizacji! Przeszło sto osób personelu — przeważnie panienki, panny i panie—nie zwraca uwagi na dźwięki aparatów. Są tylko jakby zadumane. To skupienie. Jedna przerabia dłonią, naciskając nieznacznemi ruchami maleńki aparacik. To Morse. Inna ciekawie nadstawia ucha do „stukacza". Trzecia, niby maszynistka, gra na klawiaturze teletypu. Ów pan, w zamyśleniu, naciska czarne klawisze Hughes'a. Tam z pod kółeczka wysuwa się taśma przepełniona cyframi: szyfrowana depesza bolszewicka, idąca „tranzytem".

— Ruch z Moskwą duży?

— Bardzo słaby.

— Ile wogóle depesz przechodzi tędy dziennie?

— W ciągu jednej doby do 25 tysięcy depesz, 370 tysięcy słów.

— Ile czasu wymaga przejęcie depeszy i wydanie jej na miasto?

— 20 minut. Od niedawna rozsyłamy telegramy przy pomocy rowerzystów. Motocyklów jeszcze nie posiadamy.

K.

Poczta pantoflowa

Niełatwo wyśledzić, gdzie urzęduje minister poczty pantoflowej, ale to pewna, że jest zwykle rodzaju żeńskiego. Również niepodobna ściśle określić, gdzie znajduje się siedziba tego Ministerstwa. W cukierni, w salonie, niekiedy w kuluarach sejmowych, we dworze wiejskim, w klubie, słowem, wszędzie. Najczęściej — w maglu. Magiel jest jego najukochańszem biurem, a kucharki i służące listonoszami.

Należy przyznać: poczta pantoflowa jest instytucją o wiele potężniejszą, niż poczta urzędowa. Jeśli poczta urzędowa liczy w Polsce do 30 tysięcy funkcjonarjuszy, poczta pantoflowa ma ich conajmniej 13 miljonów. Posady w tem Ministerstwie biorą wszyscy, pracują z zapałem. Zwłaszcza stare panny, i wogóle osoby wieku dojrzałego, emeryci, rentjerzy. Służą mu również młode dudki i nieopierzone gąski.

Któż zresztą — Bogiem a prawdą — nie bywał funkcjonarjuszem poczty pantoflowej? Gdzie człowiek, któryby nie słuchał jej korespondencyj i nie szerzył przyniesionych przez nią wieści, plotek, bajęd, inspiracji.

Prawda to odwieczna, jak historja ludzkiej głupoty, że pantofel jest potęgą.

Lecz sprawiedliwość przyznać każe, że poczta pantoflowa miewa też swe bohaterskie, historyczne momenty. Któż nie pamięta z czasów niewoli znaczenia biuletynów poczty pantoflowej? Miała ona wtedy czapeczkę frygijską na głowie, bicz ognistej satyry w rękach, a śmiech jej huczał niby huk bomb albo wicher rewolucji.

Ale dzisiaj? Dzisiaj w kraju wolnym, wobec swobodnej opinji, poczta pantoflowa przypomina zmurszałą dewotkę o nabożnie jadowitym języku, a jej *„dit-on"* pachnie ziółkami stetryczałych reumatyków.

Są jeszcze kraje, gdzie ta nieśmiertelna jędza odgrywa rolę patetyczną. To Rosja sowiecka, gdzie powiedzieć i napisać wolno tylko to, na co pozwoli czerwona pieczęć cenzora. U nas dziś — to tylko bezsilna baba-jędza, bez instynktu dziejowego, złośliwa, podejrzliwa, mściwa i żółciowa.

Mimo to poczta pantoflowa była i jeszcze przez długie wieki będzie potężna. Bo jeśli wolność utnie jej wszetecznie zuchwały język, to zaraz wyrasta jej drugi ozór plotkarstwa domowego. Kiedy poczta pantoflowa traci swe znaczenie historyczne, — nabiera znaczenia rodzinnego, marnej, drobnostkowej plotkarki. Ileż zgryzot, przykrości, a czasem i nieszczęść przynosi ludziom ta wszechwścibska mistrzyni pół-tajemnic, pół-słówek, pół-szeptów, plotek i oszczerstw szeptanych do ucha!

Od niej omal nie zginął Beniowski:

Pantofle naprzód przyleciały
leksze,
Potem ze starych nóg, ciężkie,
schodzone,
Podbite ćwiekiem czarnym...
...i czerwone...

Między pocztą pantoflową a pocztą urzędową był i jest zawsze związek —stałego przeciwieństwa. Poczta rozwożąca w najdalsze krańce ziemi pisma, druki, książki, wiedzę, — zwalcza wpływ bajęd, plotek, insynuacyj, a urok poczty pantoflowej znika wtedy i traci na wpływie.

Może dlatego właśnie poczta pantoflowa z natury rzeczy nienawidzi każdego zdolnego ministra poczty urzędowej?

Okienko Nr. 33

W hali poczty centralnej przy pl. Napoleona zwykły ruch wielkomiejski. Odźwierny z buławą w ręku informuje. Niema ścisku, bo rozkład i podział okienek jest celowo pomyślany.

Długi „ogonek" wisi przy okienku: „wpłaty i wypłaty czekowe P. K. O.". Tu czuje się pewne zdenerwowanie ludzi posiadających przy sobie większe sumki. Dlatego ten i ów rozgląda się podejrzliwie: a nuż gdzieś blizko kryje się „klawisznik" albo „doliniarz", co to brzytewką chlast po kieszeni i gotówka fiut.

Ale najdłuższy sznurek czekających przy okienku Nr. 33. Przeważnie damy, damulki i znaczny odsetek pensjonarek. Tu ruchliwość, niepewność spojrzeń odrazu uderza. Jedna panieneczka, latek z piętnaście, bezustannie rozgląda się, jakby w obawie, żeby jej ktoś nie zobaczył.

Bo w okienku Nr. 33 wydaje się korespondencję „poste - restante".

Ileż westchnień, pragnień, niepokojów, tajonych strapień, intryżek kryje się za tem okienkiem 33!

Oto ładna damulka szepce urzędniczce swe nazwisko. Jest list! Pakuje go prędko do torebki i wybiega. Zbliża się podlotek, szepce nazwisko. Niestety. Niema nic. Jakiś młody człowiek, ubogo odziany, otrzymał kartkę i czyta ją na miejscu. Z pewnością jakiś student z prowincji. Jeszcze niema swego kąta i otrzymuje wiadomości na poste-restante.

Ale pewna pani, skromnie lecz ze smakiem ubrana, blada, o poważnych, smutnych oczach i ściągłej, sympatycznej twarzy także nic nie dostała. Odchodzi spokojnie, lecz w oczach znać skupienie. To już jakaś poważna sprawa. Może dramat skryty, żałosny, nieszczęsny?

O piękna pani, żal mi szczerze, że okienko 33 było takie okrutne. Życzę ci, abyś jutro odeszła stąd uśmiechnięta. Tobie należy się przychylność chłodnego, obojętnego okienka.

y.

Zamiłowany fachowiec

Tylko laikom wydaje się, że praca urzędnika pocztowego musi być nudna i że przywiązać się do niej jest chyba niepodobieństwem. Niema jednak prac obojętnych, jałowych, bo satysfakcja z jakiejś pracy zależy od sumy energji, czasu, uwagi, jaką włożyliśmy w nią.

W kołach pocztowców znany jest wypadek wzruszającego zamiłowania do tego zawodu.

W pewnem miasteczku b. Galicji wschodniej od dziesiątek lat zajmował stanowisko naczelnika poczty p. Z. Należała mu się już emerytura pełna, ale naczelnik wcale nie miał zamiaru opuszczać ulubionej pracy. Jednak po kilku latach jęły go siły opuszczać, a zwłaszcza zaczął niedopisywać wzrok. Dyrekcja lwowska była zmuszona zażądać wreszcie od p. Z., aby się podał do emerytury. Cóż było robić? Mianowano już następcę i p. Z., żegnany serdecznie przez cały personel, opuścił gabinet, w którym spędził niemal pół życia, a zostawił duszę.

Następnego dnia o zwykłej godzinie ujrzano p. Z. zmierzającego do poczty. Podszedł do budynku, przystanął przed bramą, zawrócił, okrążył dom dwa razy, poczem wrócił do domu. I tak trwało przez dwa tygodnie. Codziennie, punktualnie o godz. 8-ej zrana p. Z. zjawiał się przy poczcie, obchodził ją dookoła dwa razy i szedł z powrotem do domu.

Ale pewnego dnia nie zjawił się. Nie przyszedł, ponieważ zapadł na ciężką, a jak się okazało, śmiertelną chorobę. Po kilku dniach umarł.

BIUROKRATA

Rutynowany, na śmierć sparagrafowany biurokrata, na zapytanie, co to jest kot, zaskrzypiał głosem szklanym:

— Kot, jest to zwierzę wysokości 25 — 31½ ctm., opatrzone głową, czterema nogami i ogonem.

— Panie, oto idzie właśnie kot.

— To kot. Nie, to nie jest kot.

— Dlaczego?

— Bo w zoologji powiedziano wyraźnie: „zwierzę opatrzone ogonem", ale nie ogonem zadartym. A to zwierzę ma przecie ogon zadarty!

NIEZADOWOLONA PUBLICZNOŚĆ

— Pięknie to wszystko, panie Dyrektorze Departamentu, ale publiczność żali się na poczty za różne niedokładności.

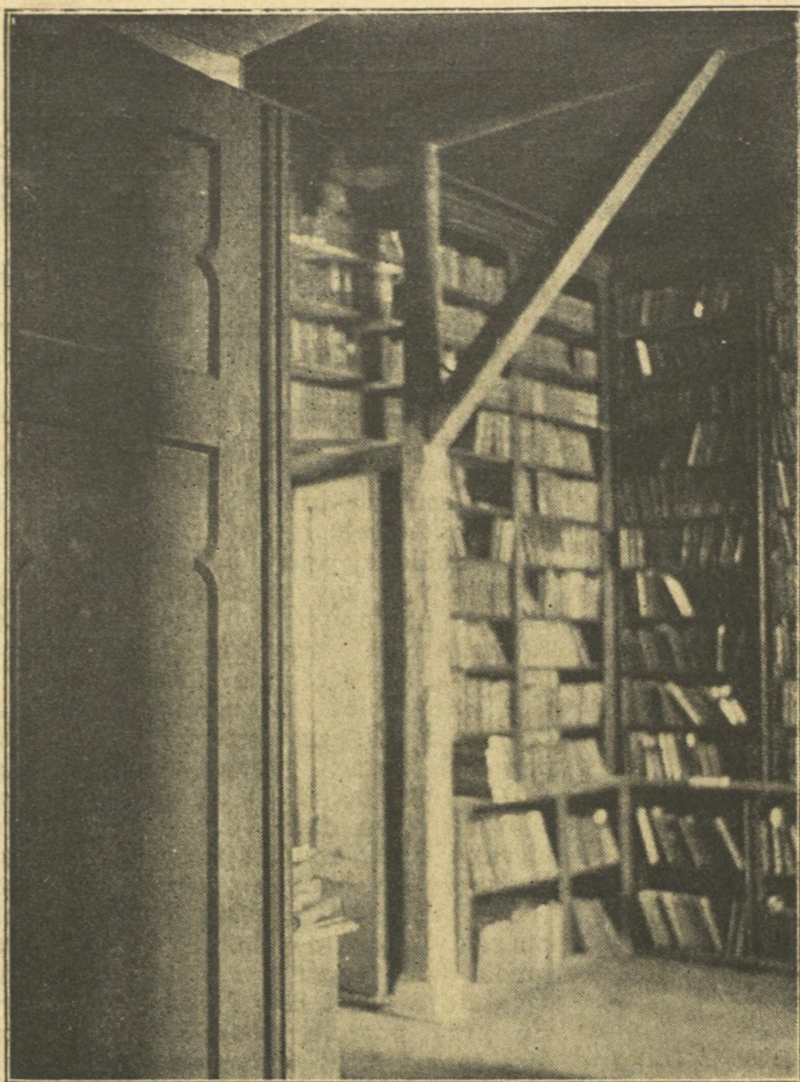
— To wina publiczności.

— Hm....

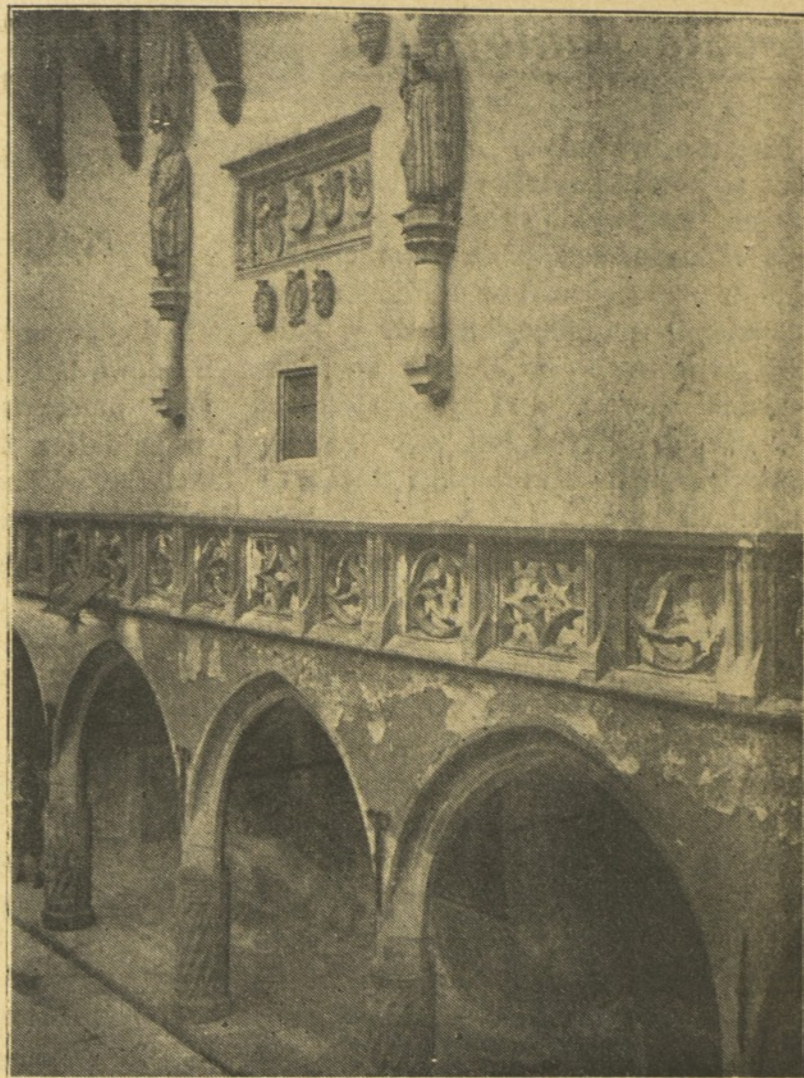
— Jej wina, bo publiczność nasza jest bierna. Niech ludzie reklamują do odpowiednich Dyrekcyj. Każda reklamacja jest sprawdzana i, w razie stwierdzonego uchybienia ze strony urzędnika, pociągamy go do odpowiedzialności. Ale u nas ludzie wolą wywodzić żale po kątach, byle nie wyjść ze swej miłej bierności. Powtarzam jeszcze raz: prosimy o reklamacje, byle pisano je w formie kulturalnej i z uwzględnieniem przemęczenia urzędnika zwłaszcza w wielkich miastach.

MUZEUM POCZTOWE

Warszawskie Muzeum Pocztowe, uzyskawszy w ostatnich czasach ładny lokal, przenosi się z mieszkania „kątem" w Ministerstwie, na ul. Wierzbową 11 1-sze p. i będzie wkrótce otwarte dla publiczności.



Jedna z sal Biblioteki z podpartym belkami sufitem



Podwórze Biblioteki z widocznemi śladami ruiny

Stara Biblioteka Jagiellońska zagrożona!

Niedawno pojawiły się na łamach prasy codziennej niepokojące pogłoski, że starożytnemu, wspaniałemu gmachowi Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie grozi poważne niebezpieczeństwo. Niestety, pogłoski te nie są bynajmniej przesadzone. Tu i ówdzie na sufitach wielkich sal pierwszego piętra ukazały się groźne rysy. ustawicznie powiększają się zacieki na ścianach i stropach, kruszą się w proch piękne rzeźbione balustrady kamienne biegnącej dookoła dziedzińca galerji, sypie się tynk ze ścian wewnętrznych i zewnętrznych.

Kto po dłuższem niewidzeniu ogląda dzisiaj Bibliotekę Jagiellońską, musi naprawdę przerazić się jej wyglądem. Ten jeden z najpiękniejszych zabytków naszej przeszłości, perła klejnotów Krakowa, budząca zawsze niekłamany podziw cudzoziemców, chyli się gwałtownie ku ruinie. Cudny dziedziniec brudny, obszarpany, splamiony zaciekami wody deszczowej; sale biblioteczne, przeładowane do niemożliwości, tu i ówdzie świecą białem, surowem drzewem belek, któremi podstęplowano sufity, by je na razie zabezpieczyć przed runięciem; wspaniałe sklepienie sali Obiedzińskiego zniszczone zaciekami z dachu, przy gwałtowniejszych opadach woda przedostaje się czasem wprost do sali, przyczem już jeden ze starych cennych globusów uległ skutkiem tego uszkodzeniu. Zniszczenie gmachu rośnie, a równocześnie bezcennym zbiorom, na które złożyły się wieki polskiej kultury, grozi coraz większe niebezpieczeństwo.

Groźba nie zaskoczyła nagle powołanych czynników i społeczeństwa. Głośne w swoim czasie zawalenie się stropów w Krakowskiem Muzeum im. Czapskich stało się niejako pierwszym sygnałem ostrzegawczym dla Biblioteki. W następstwie tej katastrofy jeszcze z inicjatywy p. Pappée, ówczesnego dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej, Dyrekcja robót publicznych przedsięwzięła dokładne zbadanie i pomiary wytrzymałości stropów. Studja te wykazały, że dalsze obciążenie mogłoby zagrozić budynkowi, wobec czego wydano zakaz wstawiania nowych szaf i wypełniania ich książkami, zakaz — możnaby powiedzieć — jedynie teoretyczny, ponieważ w przepełnionych salach nie było już niemal wolnego kącika na nowe objekty biblioteczne. Niebawem jednak tu i ówdzie na sufitach ukazały się rysy, tak że w kilku salach wypadło niezwłocznie wzmocnić sufity podstemplowaniem belkowem.

Sytuacja jest poniekąd tragiczna. Sprawiedliwość każe przyznać, że rząd od dwóch lat nie szczędzi kosztów na remontowanie gmachu, są przeznaczone na ten cel kredyty i w tegorocznym budżecie. Ale... ale niestety sumy te mijają się właściwie w obecnych warunkach ze swoim celem. Najważniejszym, najistotniejszym jest w chwili obecnej przedewszystkiem remont wewnętrzny, tego zaś absolutnie przeprowadzić nie można, dopóki wnętrze jest zatłoczone nadmierną ilością książek. Drobne naprawki wewnętrzne, remont zewnętrzny dziedzińca, galerji, dachów i t. p. — to wszystko, co w tych warunkach dokonać można i co — jak nas zapewnia energiczny kierownik instytucji, dyrektor E. Kuntze — będzie częściowo w roku przyszłym dokonane. To jednak nie ratuje jeszcze biblioteki Jagiellońskiej.

Jedynem wyjściem z trudnej sytuacji byłaby budowa nowego gmachu biblioteki. Jest to droga, na którą wkroczyć trzeba, nawet gdyby stary, wspaniały gmach nie był zagrożony ruiną.

Biblioteka Jagiellońska przez długie wieki pełniła chlubnie swe

zadanie. Ale dzisiaj na pomieszczenie księgozbioru żywego, użytkowego bezwarunkowo już się nie nadaje. Panująca w niej ciasnota utrudnia wszelkie wysiłki kierowników postawienia biblioteki na współczesnym europejskim poziomie. Warunki zabezpieczenia zbiorów przed pożarem są bardzo problematyczne; w salach, mieszczących księgi, brak oświetlenia elektrycznego, brak ogrzewania, część zbiorów, stłoczona z konieczności w parterowych, niemal piwnicznych pomieszczeniach, niszczeje wskutek wpływów atmosferycznych, a dla badacza jest niemal niedostępna.

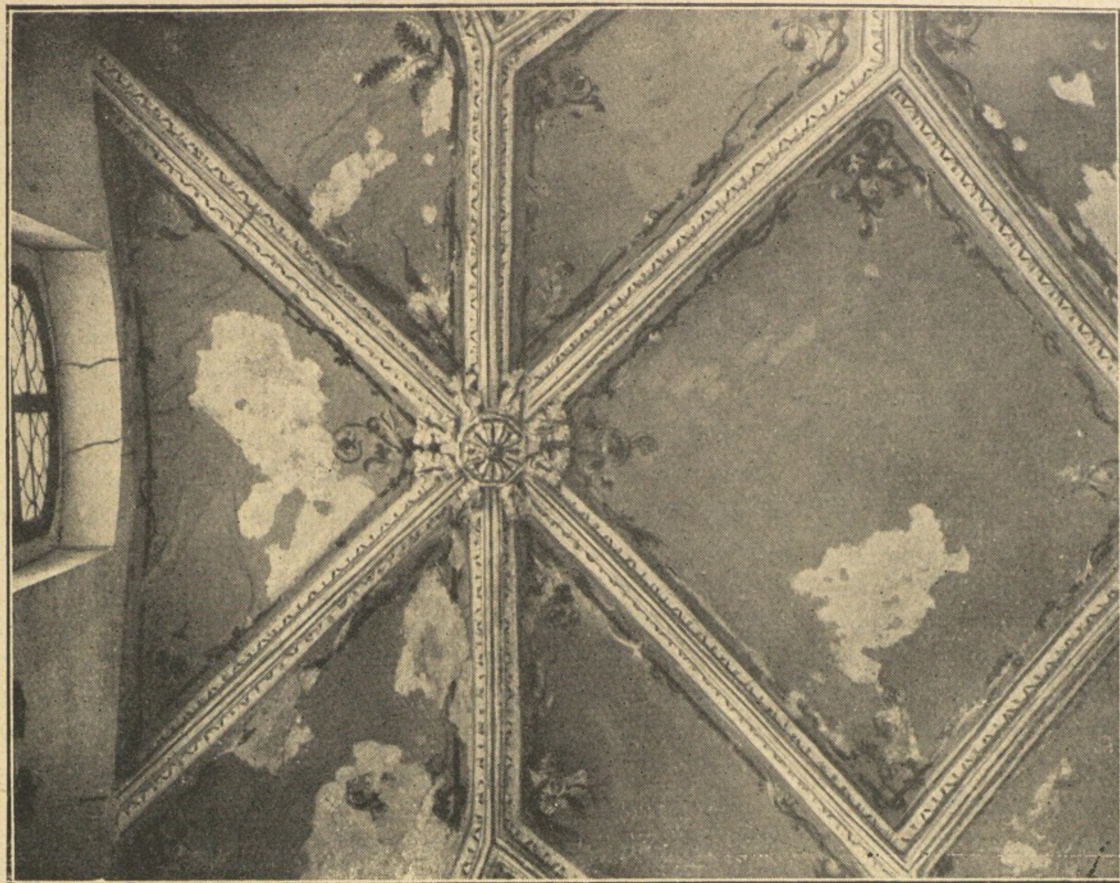
Wszystko więc przemawia za budową nowego, nowocześnie urządzonego gmachu. Konieczność tę rozumie Senat uniwersytecki, wstawiając od szeregu lat rok rocznie do budżetu pozycję na rozpoczęcie budowy, a przynajmniej na prace przygotowawcze, na sporządzenie planów, kosztorysów i t. p. Potrzebę zrozumiał też Zarząd miasta Krakowa, ofiarowując na ten cel jeden hektar terenu na gruntach pofortyfikacyjnych, z tem jednak zastrzeżeniem, że rząd do pięciu lat rozpocznie budowę nowego gmachu. (Nawiasem mówiąc, warunek ten już w r. b. ekspiruje). Więc trzeba budować nową bibliotekę i to budować jak najszybciej.

I taka decyzja jednak nie rozwiąże jeszcze całkowicie kwestji. Trzeba jeszcze obmyśleć coś na przejściowy okres, póki nie stanie nowy gmach. Ponieważ trzeba liczyć, że budowa potrwa szereg lat, głównego zaś magazynu nie wolno więcej obciążać, na razie więc jedynem wyjściem byłoby opróżnienie — dla pomieszczenia nowych książek — parteru Collegium Nowodworskiego, gdzie tymczasowo mają swą siedzibę seminarja unwersyteckie. To znów natrafia na duże trudności, bo uniwersytet krakowski nie dysponuje żadnemi wolnemi lokalami, a z drugiej strony, wynajęcie jakichś odpowiednich lokali w domach prywatnych napotyka na przeszkody wobec ostrego głodu mieszkaniowego. Ale przy dobrych chęciach, gdyby rząd zapewnił potrzebne na ten cel kredyty, może udałoby się z czasem usunąć te trudności.

W każdym razie trzeba działać i to działać niezwłocznie, zanim będzie zapóźno. Starożytny gmach Biblioteki Jagiellońskiej musi być ocalony i odnowiony choćby kosztem wielkiego wysiłku finansowego państwa. Nowoczesna biblioteka uniwersytecka w Krakowie jest niezbędnie konieczna, choćby dlatego, aby zebrane przez wieki skarby udostępnić należycie swoim i obcym. A gdy już stanie ten nowy gmach, wówczas po gruntownem zremontowaniu starej Biblioteki będzie można pomyśleć o jej należytem zużytkowaniu. I wydaje mi się, że np. urządzenie tam wyłącznie biblioteki, obejmującej dzieła średniowiecza i pierwszego okresu nowych dziejów, stworzyłoby w Krakowie rzadką w swym rodzaju instytucję, nową atrakcję dla zwiedzających.

I.

Kraków.



Wspaniałe sklepienie sali Obiedzińskiego, zniszczone zaciekami. Od strony okna widoczne rysy i pęknięcia sufitu

Akt oddania przez Rząd Polski Administracji Instytutu Św. Stanisława Księciu Arcybiskupowi Krakowskiemu, dokonany w Rzymie dnia 13 października r. b.



1. Ojciec Mosser, zmartwychwstaniec, przejmujący w zastępstwie Księcia Arcybiskupa Krakowskiego Zarząd Instytutu Św. Stanisława; Przedstawiciele Rządu upoważnieni do zdania Instytutu Księciu Arcybiskupowi: 2. p. Władysław Schwarzburg-Günther, Chargé d'Affaires Poselstwa przy Kwirynale, 3. p. Jan Strzembosz, radca M-stwa Spraw Zagranicznych, 4. p. Stanisław Janikowski, Chargé d'Affaires przy Watykanie. Członkowie Rady Nadzorczej Św. Stanisława: 5. Ks. Prałat Józef Florczak, rektor Kościoła Św. Stanisława, 6. p. Leon Siemiradzki, Sekretarz Poselstwa, dotychczasowy Administrator Św. Stanisława, 7. p. Ludomir Komierowski, 8. Dr. Witold Kozłowski

NA WIDNOKRĘGU

Polska i Sowiety

W stosunkach między Polską i Sowietami zawiał jakby wiatr nowy. Widać to z pojednawczej mowy, którą wygłosił na konferencji prasowej w Warszawie nowy poseł sowiecki Bogomołow. P. B. upewniał, że umowa gwarancyjna *(non agression)* między Sowietami i Polską, o którą rokowania toczą się już od roku, będzie zakończona pomyślnie. Największą część przemówienia poświęcił p. B. sprawom gospodarczym. Przewiduje on znaczne powiększenie obrotu towarowego i sowieckich zamówień w Polsce.

W tym samym dniu, w którym się rozległy te pojednawcze słowa, jakby torujące drogę do cywilizowanych stosunków między dwoma państwami, ukazał się w „Dniu Polskim" artykuł jednego z najwybitniejszych kresowców, hr. Zdzisława Grocholskiego, który wystąpił w sposób niezmiernie namiętny przeciwko wszelkim próbom politycznego zbliżenia Polski z Sowietami. Pakt o nieagresji jest, wedle niego, nierealnem zamierzeniem, zgodności interesów pomiędzy Polską i Sowietami niema żadnej i być nie może. Traktat Ryski był narzucony Polsce przez niepowołanych jej ówczesnych rzeczników i okazał się złym i szkodliwym. Sowiety go podpisały, ale jak siedmioletnia praktyka dowiodła, nie dotrzymują go w żadnym szczególe. W czemże pakt o nieagresji miałby ich obowiązywać lepiej, mocniej od traktatu?

Opuściliśmy miejsca daleko jaskrawsze. Przytoczone powyżej wystarczają, aby zrozumieć krzyk serca, który wydobył się z piersi jednego z tych, którzy z tem, co się stało w roku 1921, pogodzić się nie mogą i patrzą z boleścią na dzisiejszą polską politykę zagraniczną w stosunku do Rosji Sowieckiej.

Komunizm moskiewski i wszechświatowy

W chwili, w której dziwotwór bolszewicki obchodzi 10-lecie swojego istnienia i ogłasza *wsiem! wsiem! wsiem!*, jak dalece jest potężny i niezniszczalny, warto zaznaczyć, że w komuniźmie, z którym, jak wiadomo, urzędowa Moskwa nie ma nic a nic wspólnego, nie wszystko dobrze się dzieje.

W komitecie wykonawczym nastąpił rozłam tem groźniejszy, że przywódca mniejszości Trocki nie waha się publicznie a bezkarnie napadać na kierowników III-ej Międzynarodówki w sposób, który Stalina i kompanję doprowadza do ostatniej pasji. Proletarjacki rząd sowiecki, wykrzykuje Trocki, żyje dziś tylko z łaski Berlina. Gdy niemieccy bankierzy i przemysłowcy nie dadzą więcej kredytu, to będziemy bankrutami. Niemcy są faktycznie panami Moskwy i odgrywają obecnie taką samą rolę, jak za rządów carskich. Chamberlain również nie spoczywa. Pewnego dnia będzie on miał po swojej stronie Stresemanna i niemieckich lokajów komunistycznych. Do tego doprowadziły nas rządy Stalina i jego kliki! i t. d. Pomimo takich bluźnierczych urągań p. Trocki spaceruje sobie swobodnie po Moskwie, nikt go nie śmie dotknąć, na zebraniach publicznych zbiera huczne oklaski. Czy to nie oburzające?

Zagranicą interesy III-ej Międzynarodówki również nie idą świetnie. Na kongresie Labour Party w Londynie uchwalono większością głosów nie wiązać się odtąd z III-ą Międzynarodówką. Na dorocznym kongresie Amerykańskiej Federacji Pracy przyjęto następującą uchwałę: „Federacja nie przyjmuje żadnego rozkazu z Moskwy. Filozofja p. Cziczerina nie ma nic wspólnego z filozofją Samuela Gompersa. To jasne. Niemieccy przeciwnicy centrali komunistycznej w Moskwie wraz z przedstawicielami frondy włoskiej, holenderskiej i duńskiej organizują IV-tą Międzynarodówkę. Czy im się to uda, niewiadomo. Naturalnie moskiewski komitet wykonawczy nie daje za wygranę i wyciąga coraz dalej swoje macki polipowe. Niedawno władze holenderskie przyłapały propagandę Kominternu na terenie Indonezji i Polinezji. Na drugim krańcu swoich wszechświatowych wpływów, w Gdańsku, utworzył Komintern centrum propagandy komunistycznej dla Polski. Dobrze, że wiemy, skąd zaraza bolszewicka przychodzi.

Nowocześni ambasadorowie

Francja nareszcie pozbyła się ambasadora Rakowskiego.

Był to dyplomata rewolucjonista, który przeszedł niebylejakie koleje. Urodził się w Bułgarji, następnie został obywatelem rumuńskim, wreszcie, kiedy Lenin zaczął uszczęśliwiać Rosję, wszedł w służbę sowiecką i na tej platformie narodowej się zatrzymał. Przez całe życie zajmował się agitacją socjalno - rewolucyjną. Wydalono go po kolei: z Bułgarji, z Węgier, z Rumunji, z Włoch i wreszcie z Niemiec, kiedy układał przymierze Litwy z Sowietami. W Bolszewji doszedł do wielkich zaszczytów; został naczelnikiem rządu Ukrainy sowieckiej, potem wysłano go na ambasadora do Londynu, stamtąd do Paryża. Rząd francuski tolerował Rakowskiego długo, ale wkońcu uznał za niemożliwe, aby Rosję sowiecką reprezentował nad Sekwaną w charakterze ambasadora agitator, który jako członek III-ej Międzynarodówki podpisał własnoręcznie tekst rezolucji, która nakazywała w razie wojny Francji z Sowietami działać na szkodę Francji, a żołnierzom jej zalecała przechodzić na stronę armji czerwonej. P. Rakowski opuścił Paryż *volens nolens* oburzony i oświadczył w Berlinie, przez który przejeżdżał do Moskwy, że Francja nie umie „obchodzić się z dyplomatami".

Na miejsce R. mianowany został nieznany dotąd na Zachodzie p. Dowgalewski. Francja będzie miała...

Operetkowe pomysły polityczne

W kwietniu r. z. odbył się w Paryżu kongres rosyjskiej emigracji antybolszewickiej. Na zjazd ten przybyli delegaci dwóch miljonów rosjan, reprezentujących wszystkie grupy od socjal - demokratów aż do skrajnej prawicy monarchistycznej. Na tym zjeździe uchwalono większością głosów, że „przyszła Rosja winna uznać niepodległość wszystkich państw powstałych na terytorjum dawnej Rosji". Przez te półtora roku chaos w myślach i czynach rosyjskiego wychodźtwa zrobił duże postępy. Można o tem wnosić choćby z faktu podanego przez pisma miejscowe, że w Monachjum (gdzie Rzym? gdzie Krym?) odbyła się poufna konferencja monarchistów rosyjskich, ukraińskich, niemieckich i węgierskich (co za mixtum compositum!), a na niej osławiony Skoropadski obwołany został królem ukraińskim i założycielem nowej dynastji. Jego królewska mość sam określił swój tytuł: król Wszechukrainy, wielki książę Galicji i Lodomerji, książę wołyński, książę chełmski i lubelski, wielki hospodar Mołdawji i t. d. Dla nowej szopki kabaretowej — temat gotowy.

Światosław



Gryka w porannem słońcu

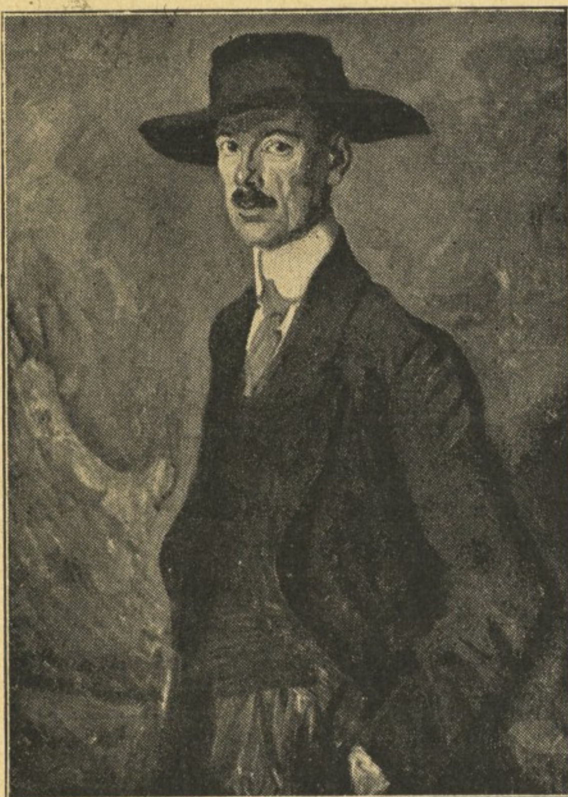


Stodoły o zachodzie

Bronisław Kowalewski

Impresjonizm, dawniej namiętnie zwalczany, z czasem stał się chlebem powszednim i panującym kierunkiem w sztuce, a wyzbywszy się różnych zbytecznych naleciałości i extrawagancji, przesadnego lekceważenia linji i kompozycyjnej całości, pointelizmu, kwadracizmu, niepotrzebnego strzępienia technicznego i innych quasi nadzwyczajnych zdobyczy, wyłonił istotne swoje ogromne wartości, jakiemi są: barwa i światło.

Przedstawicielem takiego zrównoważonego impresjonizmu jest Bronisław Kowalewski. Wykształcenie swoje artysta otrzymał w Akademji Krakowskiej, gdzie pod światłym kierunkiem Stanisławskiego studjował, jako specjalność, krajobraz. — Stanisławskiemu również zawdzięcza artysta umiarkowany stosunek rysunku do barwy, oraz doskonałe ujmowanie sylwety i charakteru każdego przedmiotu, który jest tematem obrazu.



St. Lenc. Portret prof. B. Kowalewskiego

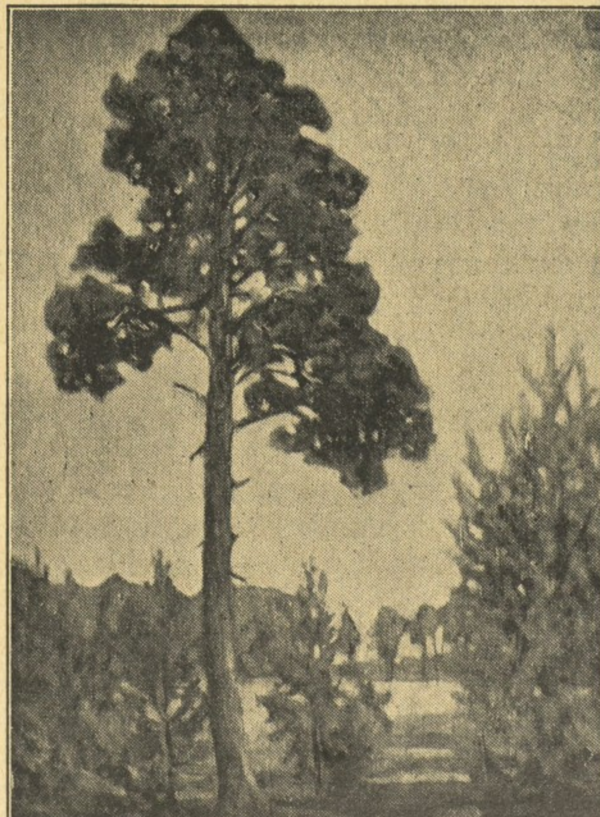
Bezsporną własnością Kowalewskiego jest nadzwyczajne wyczucie wartości tonowych, to, co nazywamy w muzyce harmonją tonów, oraz wielki talent kolorystyczny.

Te pierwszorzędne zalety wysuwają Kowalewskiego na czoło pejzażystów polskich i zapewniają trwałe miejsce w historji polskiego pejzażu.

Zebrana kolekcja obrazów artysty jest tylko dobytkiem jednego pracowitego lata i nie daje oczywiście ocenić całej jego twórczości.



Brzeg lasu



Sosna o zmierzchu

Fot. Jan Wolyński

Z pośród zebranych prac wyróżniają się na pierwszy rzut oka: „Brzeg lasu", gdzie w całej pełni występują wartości kolorystyczne i tonalne artysty.

Teraz, gdy lato jest za nami, jakżeż przyjemnie oko wita głębie znojnego, popołudniowego nieba i na jego tle zastygłe w rozkosznem lenistwie ciemne masy drzew. — Miękko lecz mocno kontrastuje z zimnemi tonami nieba i lasu różowo - złota smuga drogi.

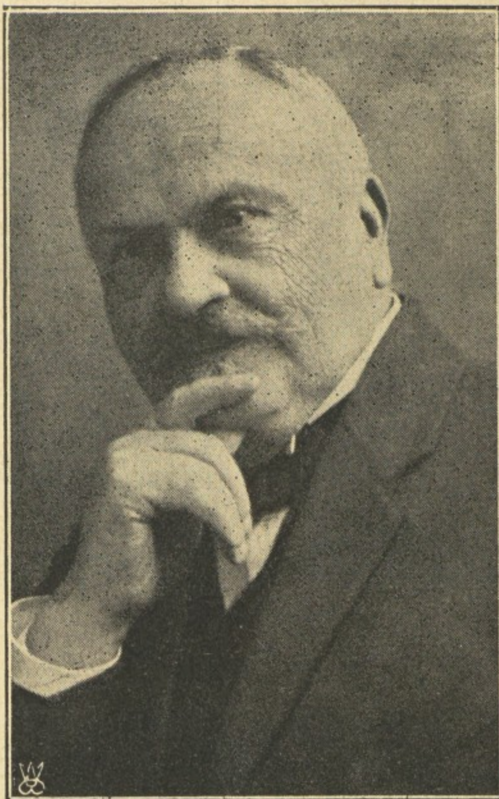
„Pole kapusty", „Gryka", „Stodoły" i inne, to całe poematy przejść od gamy chłodnej do ciepłej.

Jeżeli dzieło sztuki jest naturą, widzianą przez temperament i uczucie artysty, to Kowalewski pomimo pozorów dość wojowniczych, jak go przedstawił na portrecie Lenc, musi mieć dużo miękkości i szlachetności w swym charakterze. — Tak przynajmniej mówią jego obrazy.

Tadeusz Marczewski

JUBILEUSZ ZNAKOMITEGO LEKARZA

Fot. M. Fuks

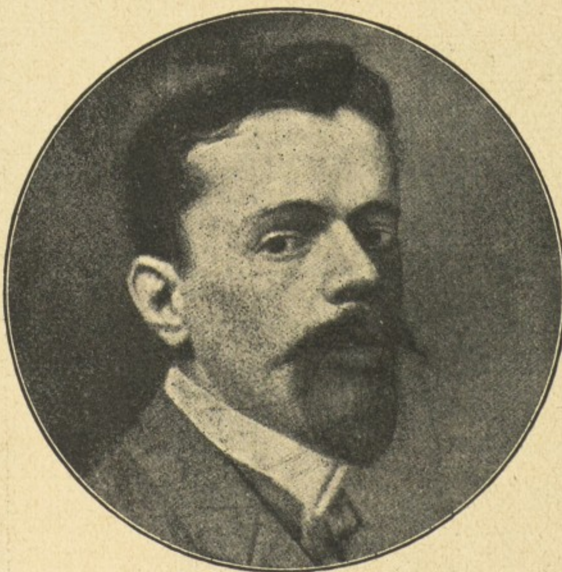


Prof. A. Gluziński, znakomity lekarz internista, obchodził jubileusz 50-lecia pracy naukowej

Zgon twórcy „Jaskółki"

Jakże to łatwo dziś pisać, mówić, dyskutować na temat niepodległości naszego narodu! Był jednak czas, iż każdy wysiłek, czyniony ku rewindykacji naszych przyrodzonych praw narodowych, stawał się bohaterstwem. Nie wolno tego zapominać, gdy się waży zasługi, czyny i dzieła ludzi tej epoki. Walka z wrogiem nie znajdowała należytego echa we wszystkich warstwach społeczeństwa. Często wbrew większości opinji trzymano w rękach drzewiec amarantowego sztandaru, bo niezawsze stać było wszystkich na czyn zmierzający do Niepodległości naszego narodu.

Gustaw Daniłowski należał do tych nielicznych a wypróbowanych bojowników o wolność ojczyzny. Pióro jego nieciło szlachetny zapał służenia sprawie „beznadziejnej, przegranej, dalekiej", a umiłowanej i wiecznie obecnej w piersiach ludzi o żywej tradycji. Daniłowski był też człowiekiem wrażliwym na nędzę, upośledzenie klas pracujących. W jego ujęciu rzeczywistości naszej sprawa wolności polskiego narodu leżała na linji wyjarzmienia człowieka z pęt przemocy materjalnej. I to wydaje się teraz programowym frazesem. Trzeba jednak było mieć niemałą odwagę, by zdobyć się na głoszenie tej prostej myśli. Gustaw Daniłowski i w tych szeregach bojowników o wyjarzmienie człowieka zdobywał się na akty poświęcenia i bohaterstwa. Gdy się zważy, iż trawiła go nieuleczalna choroba płuc, należy z podziwem uchylić czoła przed jego energją, pracą i męstwem. W roku 1914 Daniłowski, wierny swoim ideałom, znalazł



Gustaw Daniłowski

się w szeregach pierwszej brygady. Obecność jego, Sieroszewskiego i Struga podnosiła moralną wartość legjonowego czynu. Społeczeństwo nie znało bowiem wtedy innych reprezentatywnych jednostek i z nazwisk tych wybitnych pisarzy sądziło o ideologji legjonów.

Gustaw Daniłowski cieszył się wtedy dużą i zasłużoną popularnością, jako pisarz. Kto nie czytał „Jaskółki"? Kto nie dysputował artystycznej koncepcji „Marji Magdaleny"? Kto nie zachwycał się powieścią „Z minionych dni". Nowelistyka Daniłowskiego do dziś posiada wiernych czytelników. „Pociąg", utwór tłomaczony na liczne języki, doczekał się też filmowej interpretacji.

Gustaw Daniłowski w słowie swojem nieraz odtwarzał ludzi podziemnych, szermierzy o wolność, bohaterów walki z najazdem. Nowele te otaczały nimbem glorji tych ludzi bez imienia, konspiratorów, działaczy rewolucji. Będą pomnikiem ich pięknych, szlachetnych wysiłków.

Jako pisarz, Daniłowski wyróżniał się liryzmem słowa. Umiał przepoić wrażliwością swojego serca drobne, codzienne obserwacje i budzić oddźwięk szlachetny. Kto pamięta nowelę jego p. t. „Paltocik" — ten nazawsze zachował wzruszenia tkliwości i dobroci serca. W rejestrze jego artystycznych obserwacji dużo miejsca zajmuje i miłość. Daniłowski uczuciu temu poświęcił wiele stronic swojej beletrystycznej twórczości: umiał być najsubtelniejszym piewcą pierwszych, wiośnianych przebudzeń uczucia, sięgał w piekło zmysłów, często krążył nad przepaściami patologji erotycznej. Jako poeta, dał Daniłowski znany poemat p. t. „Na wyspie" oraz zbiór wierszy p. t. „Poezje".

Na łamach naszego pisma drukowaliśmy wiele jego utworów beletrystycznych, poetyckich, a nawet publicystycznych. Gustaw Daniłowski często bowiem chwytał pióro w obronie ukochanych ideałów i wierzeń. Rozmiłowany w pięknie, żywo reagował na wybitne dzieła malarstwa, rzeźby, architektury. Wśród osobistych przyjaciół liczył wielu artystów - plastyków, a chwile spędzone w ich gronie uważał za najprzyjemniejsze w życiu. Odszedł w sile lat męskich: zmarł w 55 roku pracowitego, mężnego życia. Nie pieścił go los mimo niepospolitych zasług. Musiał się twardo borykać z utrapieniami i obowiązkami codzienności.

Nad grobem jego załopotały, stare, bojowe, legjonowe sztandary. Zagrał pieśń pożegnania dobosz rycerski. Gustaw Daniłowski był przecież żołnierzem nowej, wolnej, niepodległej Ojczyzny!

Eustachy Czekalski



Scena zbiorowa aktu I-go. Wykonawcy pp. Leska, Janowski, Bandrowska i Mossoczy Fot. J. Malarski

„*Król*” *i* „*Nowi Panowie*”

Dlaczego sztuki margrabiego de Flersa, pozatem że są tak dowcipne, tak naprawde inteligentne, tak efektowne, dlaczego są w dodatku jeszcze tak przyjemne?

Dlatego, że ten niezwykle utalentowany, niezwykle inteligentny, dowcipny i fachowo wykształcony autor ma niezwykłe poczucie taktu. Pisał komedje o królach i proletarjuszach i nie uraził królów i proletarjuszów, mimo że śmiejemy się z jego królów i z jego proletarjuszów. Możnaby nawet powiedzieć, że de Flers wyśmiewa królów i wyśmiewa wrażliwszy od królewskiego, stan zorganizowanego proletarjatu, a jednak nie mają do pana margrabiego najmniejszej pretensji monarchowie i proletarjusze. Arystokracja, kardynałowie, akademicy na sztukach, w których de Flers z nich dworuje, śmieją się bez rankoru, bo pokazując ich słabe strony, de Flers umie ich nie obrazić. A umie ich nie obrazić dlatego, że nie jest fanatykiem. Pokazując dzisiejszego króla, zredukowanego do pozorów majestatu, i dzisiejszego socjalistę o programie absolutystycznym klasy pracującej, nie zaperza się, jak idealista, nie zacietrzewia się, jak bohater, nie oburza się, jak prorok, nie zapluwa się, jak mściciel krzywd. Nie jest satyrykiem, maczającym pióro w hyzopie, jest komedjopisarzem. Każdy człowiek jest komiczny, gdy się nań spojrzy uważniej, to też.... bądźmy wyrozumiali, nie używajmy bata, nie batem wskazujmy śmieszności ludzkie, ale życzliwym uśmiechem, nie piszmy satyry, lecz piszmy komedję, bądźmy mądrzejsi od satyryka, bądźmy filozofami. Człowiek taktowny umie się śmiać i z własnych niedoskonałości, umie robić dowcipy i na temat własnych słabości. Ale tylko fanatyk umie boleśnie się karać za swoje ludzkie ułomności w obliczu ideału, któremu ślubował wierność. Fanatyk nie jest człowiekiem przyjemnym w obcowaniu z bliźnimi. Ma on wielkie wymagania, które stawia bliźnim i sobie, to też jego humor pozostawia wiele do życzenia. De Flers nie ma w sobie nic z fanatyka, ponieważ bardziej kocha życie, niż ideały, woli żywego garbuska, niż martwą literę ideału. De Flers ma dobry humor, ponieważ nikogo nie prowadzi na stos inkwizycyjny; śmieje się z ludzi, ale nikogo nie obraża. Dlatego jest autorem przyjemnym. Spektator na sztuce de Flersa czuje się bezpiecznie, wie, że nie będzie zelżony. Albowiem prawdziwa komedja, której de Flers wiernie służy, jest wszystkowidzącem ale łagodnem bóstwem.

Wacław Grubiński

Drobiazgi teatralne

KONKURS TEATRU IM. SŁOWACKIEGO

Dyrekcja teatru miejskiego w Krakowie ogłasza konkurs na utwór sceniczny. Nagrody 5, 3, i 2 tys. złotych. Pierwszeństwo mają utwory, związane w jakimkolwiek sensie z Krakowem i o ile możności „pokrzepiające serca“ w formie teatralnie nowej a równie suggestywnej, jak dawne popularne widowiska patrjotyczne. Termin nadsyłania utworów upływa z dniem 30 kwietnia 1928 r.

Czy tak sformułowany konkurs wpłynie na poruszenie istotnej twórczości dramatycznej, czy też wywoła tylko silne ożywienie wśród grafomanów?.. Obaczymy.

Z muzyki

INOWACJE I INICJATYWY

Bieżący sezon muzyczny wnosi do potocznego życia muzycznych sfer stolicy kilka inowacyj, na które warto zwrócić uwagę. A zatem, — oprócz orkiestry opery i orkiestry Filharmonji powstał jeszcze jeden zespół symfoniczny z inicjatywy nader czynnego i energicznego dyrektora Markiewicza. Zespół ten pod dyrekcją Br. Szulca wystąpił w Konserwatorjum.

Inicjatywy tej trudno nie poprzeć, trudno jej nie przyklasnąć, mimo, iż nasuwa się myśl co do celowości zespołu nowego, gdy nawet filharmoniczny walczy wciąż z niedoborami materjalnemi. Czy, skądinąd godziwa i wskazana konkurencja imprez koncertowych wyjdzie na dobro układu produkcyj—i frekwencji publiczności?

Drugą inowacją, to nareszcie pewien bardziej troskliwy stosunek do muzyki dla „szerokich mas". Filharmonja zaczyna szereg popołudniowych koncertów ludowych, wreszcie występuje z potężnym utworem oratoryjnym, t. j. Requiem Berlioza w wykonaniu krakowskiego zespołu chóralnego pod Walek-Walewskim. Oby poszła współpraca chóru z orkiestrą. Możnaby wtedy marzyć o rozpoczęciu u nas już nareszcie pracy nad najpotężniejszym „gatunkiem" w muzyce zbiorowej, t. j. oratorjum. Mamy pod tym względem, tak w polskiej muzyce, jak wogóle w literaturze klasycznej zaległości olbrzymie.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje nowo - powstała instytucja „Stowarzyszenia Miłośników Muzyki Dawnej". Do rozwoju instytucji tej przywiązujemy wielką wagę, nietylko dlatego, że jedynie przez szerzenie klasyków, przez wyciąganie z lamusa mniej „modnych" czy dla popisu wirtuozowskiego wygodnych utworów można w kraju utrwalać dobrą kulturę stylu i smaku. Miłośnicy Dawnej Muzyki zasługują na poparcie, gdyż istotnie biorą się do rzeczy w sposób właściwy. Nieznaczna składka (1 złoty miesięcznie) umożliwia każdemu należenie do Stowarzyszenia. Oparcie programu audycji o twórczość klasyczną, nie zaś na popisie wirtuoza, sprawia, że stosunkowo, średniemi nawet siłami instrumentalistów osiąga się bardzo wysoki poziom wykonania.

Publiczność, jak sądzić można z przepełnionej sali na koncertach Stowarzyszenia, oceniła właściwie inicjatywę młodych muzyków, którzy w organizacji swych koncertów, łącznie aż do typograficznej strony programów, okazują dbałość wzorową.

Opera rozwija swą akcję w myśl zapowiedzianych linij. Trudno te linje dyskutować ex post. Tak więc usłyszeliśmy ostatnio wystawioną w Teatrze Wielkim „Lakme", poczciwą starzyznę kochanego Delibes'a, mistrza muzyki baletowej (1836 — 1891). Powątpiewać należy, czy mimo wysiłku śpiewaków, dekoratorów, baletu a nawet dzielnego kierownictwa p. Młynarskiego rzecz ta utrzyma się dłużej w programie. Chyba mocą inercji.

Dlaczegóż wystawiamy przestarzałą Lakme, która nawet w najlepszych swych czasach nie miała wielkiego powodzenia, gdy nie wystawiliśmy dotąd jeszcze Debussyego „Peleasa i Melisandy", arcydzieła muzyki współczesnej, cieszącego się wszędzie zasłużonem, wielkiem powodzeniem?!

Z popisów wirtuozowskich zanotować należy występy Michałowskiego, Śliwińskiego i Zbigniewa Drzewieckiego. Z pośród średniej generacji pianistów (po Michałowskim, Śliwińskim, Domaniewskim i t. d., przed Szpinalskim, Münzerem, Jasińskim) jedyny Drzewiecki, który prócz pedagogiki rozwija działalność wirtuozowską. Nieustannie uzupełnia swój program, wprowadza na estradę nowości programowe, których opanowanie każe podziwiać pamięć tego wirtuoza. Mamy jednak w Warszawie i innych pianistów! Dlaczego tak rzadko gra Śmidowicz? Dlaczego od dwóch już lat nie słyszeliśmy Żurawlewa?

Słabszy od fortepianowego jest u nas zawsze sezon skrzypcowy; rodzimych wiolonczelistów niestety nie słyszy się wcale.

jkb.

KONCERT CHÓRU REITERA W WARSZAWIE



Po odbyciu tournée koncertowego po Czechosłowacji, koncertował w Warszawie chór Reitera, który uważany jest na Łotwie za jeden z najlepszych. Cieszy się on w całej Europie dużem uznaniem a to szczególnie w muzykalnych krajach Północy, w Finlandji, Estonji, Szwecji, i Danji. Osiągnął on wspaniałe artystyczne wyniki w czasie swojej ostatniej podróży po Europie w r. 1925, podczas występów w Stockholmie, Kopenhadze, Londynie i Paryżu. W Stockholmie chór Reitera został przedstawiony szwedzkiej parze królewskiej, a w Paryżu przyjmowany był przez Prezydenta Republiki francuskiej. Cała prasa zagraniczna wyraża się z wielkiem uznaniem o technice chóru, podkreślając specjalnie wspaniałe wykonanie, pełne siły wyrazu oraz doskonałą dykcję.

Składa się on z 30 panów i 40 pań, którzy się rekrutują z miejscowej inteligencji: nauczycieli, urzędników, studentów i słuchaczy łotewskiego konserwatorjum.

Głównym celem chóru jest rozpowszechnianie łotewskich pieśni ludowych i twórczości łotewskich narodowych kompozytorów.

Parę słów...

Niema chyba tak bezbronnych i niedołężnych ludzi w dziedzinie obrony swych praw, jak autorzy. O ile autorzy dramatyczni, pociągnięci siłą organizacyjną zrzeszeń aktorskich, wytworzyli dość prężną organizację własnych interesów, o tyle powieściopisarze, tak nasi, jak europejscy znajdują się w dziedzinie walki o swą własność w epoce zupełnej niewoli u wydawców.

Czytelnik nie zdaje sobie sprawy, jak prawa pisarskie wyglądają w codziennej praktyce życia. Otóż najwybitniejsi, najmodniejsi autorzy (Shaw, Galsworthy, Kellerman i t. p.) nie pobierają naogół więcej za przekłady swych dzieł, niżby wyniosło porto za przesłanie okazowych egzemplarzy z danego kraju do ojczyzny przekładanego autora.

To samo tyczy się naogół autorów polskich. Gdyby sprawy te były należycie unormowane, to przecież Przybyszewski mógłby sobie willę postawić za przekłady swych utworów w Rosji i na Bałkanach chociażby, a dochody tak energicznego pisarza, jak Ossendowski, wynosiłyby kilkadziesiąt razy więcej, niż wynoszą.

Dobrze się więc stało, że grono polskich uczestników międzynarodowego kongresu Prawa Autorskiego, który obradował r. z. w Warszawie, zawiązało Polskie Towarzystwo Ochrony Prawa Autorskiego. Poważne nazwiska członków Zarządu dają gwarancję, że instytucja ta będzie rzeczywiście pracować. Przewodniczącym obrany został Przesmycki (Miriam), Zastępca K. Lutostański, skarbnikiem St. Libicki, sekretarzem generalnym K. Wroczyński.

Z ŻYCIA UNIWERSYTECKIEGO W LUBLINIE



Rozpoczęcie roku akademickiego w Uniwersytecie lubelskim. Profesorowie i goście ks. Ojciec Jacek Woroniecki, ks. biskup Fulman, arcybiskup Kakowski, Prymas Hlond, biskup Twardowski, rektor Uniwersytetu lubelskiego ks. Kruszyński



Poświęcenie sztandaru korporacji „Concordia". Członkowie Korporacji ze sztandarem po Mszy św. przed kościołem O.O. Kapucynów w Lublinie.

NOWY REKTOR UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO



Ks. Antoni Szlagowski, znakomity kaznodzieja, prof. teologji katolickiej został obrany na stanowisko rektora Uniwersytetu Warszawskiego

Fot. Photo-Plat

Ze świata filmu

KRÓLESTWO AWANTUR I NONSENSÓW — POLSKA SIĘ STAJE „MODNA"

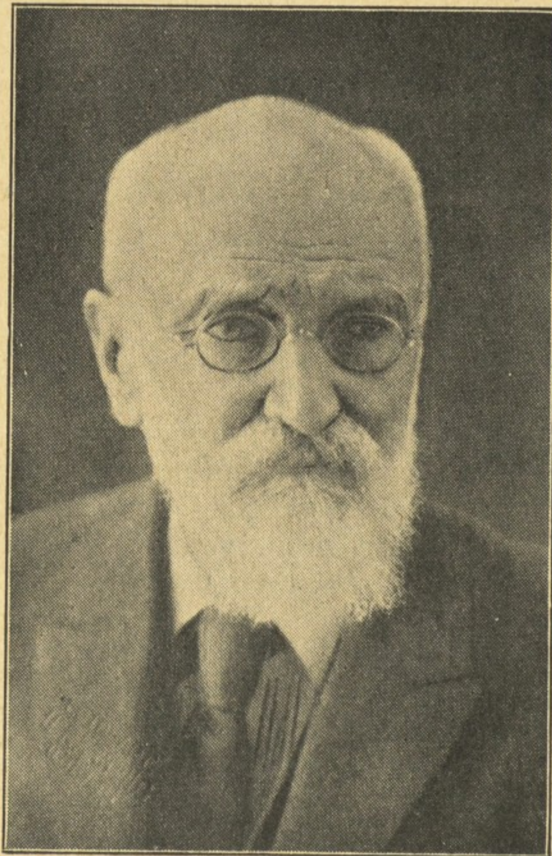
Gdyby tak spojrzeć z boku a trzeźwo na film amerykański, to doszłoby się do przekonania, że olbrzymią ilość strasznych tragedyj amerykańskich należy uważać za zwykłe farsy i to niekiedy bardzo zabawne. Jeśli chodzi o filmy, których akcja odbywa się w Wiedniu, Berlinie lub Paryżu, — to jeszcze nasi przyjaciele z za oceanu dają sobie z niemi radę, choć i to — niezawsze! Wiedeń amerykański zmienia się zazwyczaj w jeden gigantyczny Prater, a Paryż zaludnia się tak gęsto apaszami i wesołemi „córami Koryntu", że zwykły przechodzień czyni wrażenie intruza.

Właściwa jednakże bachanalja awantur i orgja nonsensów rozpętuje się w t. zw. filmach rosyjskich. Te krwawe dramaty tryskają najczęściej niewymuszonym humorem. Wysoki generał rosyjski zachowuje się tu z wytwornością stróża nocnego i urządza w obecności sztabu awantury z powodu jakiejś pomywaczki („Hotel Imperial" z Polą Negri), oficerowie gwardji cesarskiej gwałcą jakąś arystokratkę, która za to zostaje zesłana — wraz z ojcem! — na Sybir („Skandal w Petersburgu"); kupiec rosyjski uwozi na jachcie piękne dziewczę, a wielki książę ściga go na torpedowcu („Białe noce") Jest w tem nieco przesady. Kupcy rosyjscy mieli więcej wspólnego z samowarem, niż z jachtami, zaś romantyczne awantury gwardzistów ograniczały się zazwyczaj do tłuczenia luster po knajpach i osmarowania musztardą swych towarzyszek.

W związku z tem zachodzi poważna obawa, aby Polska nie stała się — broń Boże — również modna zagranicą a szczególniej za oceanem. Bo jeśli jeszcze można wytrzymać, że wileńscy powstańcy we francuskim filmie („Gracz w szachy") mają na swym sztandarze wyhaftowaną twarz jakiejś milutkiej bohaterki obrazu, to co zrobimy, gdy się nam Amerykanie zabiorą po swojemu do trylogji, albo, nie daj Boże, do Prusa? A niebezpieczeństwo to istnieje, — bo oto Anglicy istotnie przeprowadzają obecnie pertraktacje z p. Głowacką, żoną znakomitego pisarza, o nabycie praw na filmowanie dzieł jej męża, a Niemcy zrealizowali ostatnio „Przedpiekle" Zapolskiej. Z Berlina zaś do Hollywoodu jest tylko jeden krok.

Anatol Stern

JUBILEUSZ 50-LECIA PRACY NAUKOWEJ



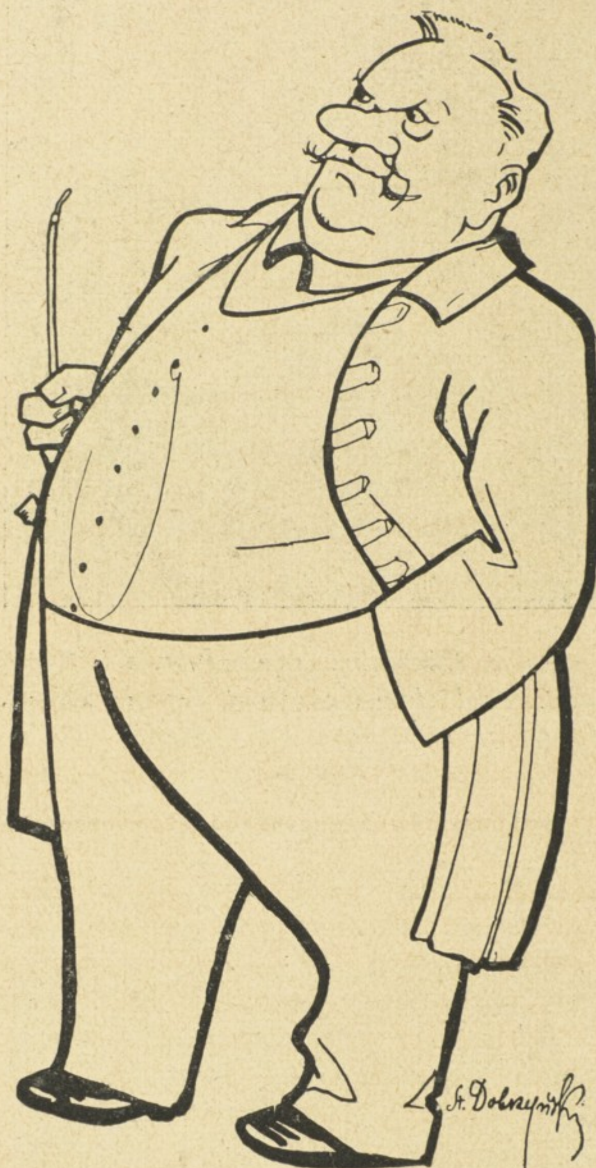
Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych, członek Polskiej Akademji Umiejętności, prof. Stanisław Ptaszycki, obchodzi w roku bieżącym jubileusz 50-lecia pracy naukowej. Prezydent Rzeczypospolitej, w uznaniu jego zasług na niwie nauki ojczystej odznaczył czcigodnego Jubilata Krzyżem Kawalerskim orderu Polonia Restituta, a uniwersytet lubelski, którego był profesorem, nadał Mu godność profesora honorowego. Jubilat należy do najwybitniejszych znawców naszej literatury 15 i 16-go wieku. Oddał bardzo cenne usługi naszej bibljografji i archiwalistyce.

KONCERT DWÓCH ZNAKOMITYCH ARTYSTÓW W „PANU DAMAZYM", J. BLIZIŃSKIEGO

Rys. St. Dobrzyński



„Rejent Bajdalski", K. Kamiński



„Pan Damazy", M. Frenkiel

Tydzień sportowy

Olimpjada, olimpjada! — Arlt to nie Schumann - Radomski — Wyplączmy się z boksu — Od sztafety do uwag nad życiem — „Czasy" Freyera trwają!

W lutym 1928 r. a więc już za trzy i pół miesiąca odbędą się w St. Moritz II-gie Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Polska jedna z pierwszych zgłosiła swój udział. Wobec zbliżającego się terminu, sprawa należytego przygotowania zawodników polskich do tych zawodów jest obecnie najaktualniejszym punktem prac Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Reprezentacja polska na Igrzyska Zimowe będzie się składać z trzech grup: narciarzy, hockeistów i łyżwiarzy. W narciarstwie (po doświadczeniach ostatnich lat i wielkim rozwoju tego sportu u nas) możemy odegrać wybitną rolę w St. Moritz. W hockeyu również mamy obecnie dużo do powiedzenia. I kto wie, czy te dwie konkurencje nie będą jedynemi sukcesami w naszym ogólnym bilansie olimpijskim.

To też dziwnem jest, że prasa tak mało interesuje się igrzyskami zimowemi, jakgdyby Zakopane z jego wysoką klasą narciarską leżało gdzieś na końcu świata i było jedynie odpowiedzialne za nasze wyniki zimowe.

Już od paru tygodni został uruchomiony w Zakopanem ćwiczebny obóz narciarski, w którym pod kierukiem instruktora kpt. Łuckiego odbywają narciarze t. zw. „suchy trening", polegający na ćwiczeniach gimnastycznych, lekkiej atletyce i biegach na przełaj. Na kurs ten uczęszcza około 60-ciu narciarzy cywilnych i wojskowych.

Bezpośrednio po tym okresie, w połowie listopada zawodnicy rozpoczną trening właściwy pod okiem doskonałego trenera norweskiego p. Olavsena. Przywiezie on z Norwegji, ojczyzny sztuki narciarskiej, całkowite wyekwipowanie narciarskie dla naszych zawodników, co bezwątpienia musi się przyczynić do zwiększenia naszych szans na Igrzyskach.

W związku z temi przygotowaniami w najbliższym czasie w Krynicy ma być zbudowana wielka skocznia o czystym profilu olimpijskim.

Pozwoli to polskim narciarzom bezpośrednio przed wyjazdem do St. Moritz ćwiczyć skoki w warunkach prawie identycznych z olimpijskiemi. Pozatem, gdy zagranica dowie się, że mamy u siebie skocznię o olimpijskim profilu, wiadomość ta ściągnie napewno do Krynicy wielu skoczków zagranicznych. Będzie to doskonałą propagandą naszego narciarstwa.

Wspólne treningi przyczynią się znakomicie do podniesienia formy naszych zawodników. O wiele mniej prac wymagać będzie udział w Igrzyskach polskiej drużyny hockeyowej. Prawie wszyscy najlepsi „członkowie" naszej reprezentacji mieszkają w Warszawie, gdzie przy sprzyjających warunkach atmosferycznych będą mogli wspólnie trenować.

Dopiero kilkutygodniowy okres przed wyjazdem do Szwajcarji wymagać będzie przeniesienia treningów do Zakopanego. Zima zakopiańska daje zupełną gwarancję ciągłości ćwiczeń na lodzie. Na okres ten oddana będzie do dyspozycji drużynie hockeyowej ślizgawka, urządzona na terenie zakopiańskiego klubu sportowego „Giewont". Prace nad niwelacją i przygotowaniem terenu już się rozpoczęły.

Duża odległość od Warszawy, oraz specjalne warunki sportów zimowych spowodowały, że w Zakopanem został utworzony podkomitet olimpijski, który na miejscu będzie kierował przygotowaniami do Olimpijskich Igrzysk Zimowych.

Na czele tego Podkomitetu stanął inż. K. Stryjeński, a w skład jego weszli: komisarz klimatyczny dr. Wincenty Wróblewski, radca woj. K. Starosolski, J. Oppenheim, St. Zdyb, kpt. Stoller, kpt. J. Łucki i J. Bujak.

Warszawa niestety interesuje się bardzo słabo tym najpiękniejszym sportem, jakim jest bezwątpienia narciarstwo. Przyczyną tego jest znowu „przeklęte" jej położenie na równej jak deska przestrzeni o pięćset-kilometrowej średnicy. A w dodatku ten cudowny klimacik! Śniegu na lekarstwo. Jakie cudowne warunki zimowo - narciar-

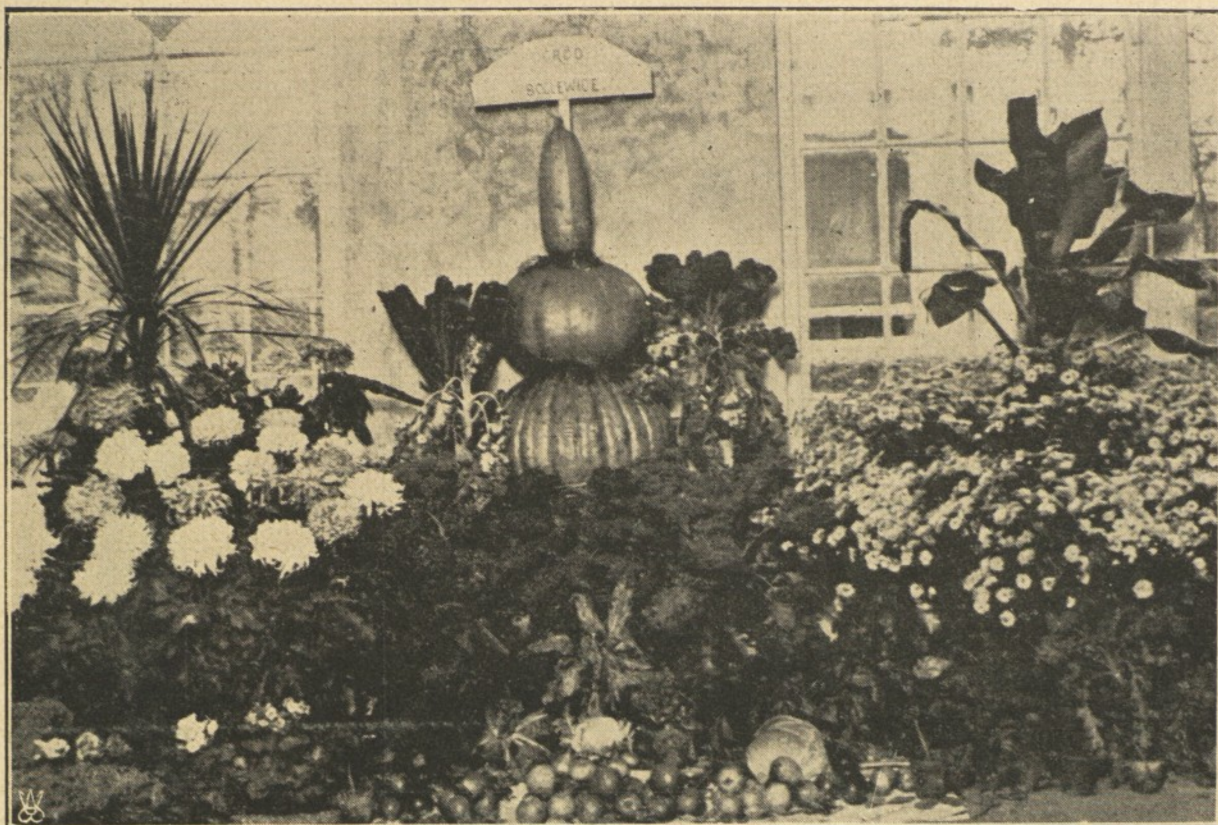
skie ma w porównaniu z Warszawą Wiedeń! Olbrzymie 3-miljonowe miasto, położone w górzystym terenie. Śniegu pod dostatkiem. To też z Wiednia co niedzielę wyjeżdża na narty około sto tysięcy ludzi. Po godzinie jazdy przypinają sobie narty i nieznośna zmora wielkomiejskości przynajmniej na jeden dzień w tygodniu musi ich wypuścić ze swoich ogłupiających więzów!

A u nas przez kilka miesięcy t. zw. zimowych — błoto na fatalnie wybrukowanych ulicach i szaro, szaro, poprostu kwintesencja ogólnej bezbarwności. I najwyżej Rana pokona jakiś gdańszczanin w Cyrku (!) po nieciekawej walce na punkty, jak było ubiegłej niedzieli.

Arlt, to nie Schumann - Radomski. Silniejszy od warszawianina, cięższej wagi, bokser starszy, bardziej rutynowany. Już po kilku pierwszych rundach widoczne było, że silne ciosy Rana nie robią na nim wrażenia. Przekonawszy się o tem, zaczął Ran walkę na punkty, lecz Arlt okazał się również dobrym, a może nawet lepszym technikiem. Bardzo pewnie i zręcznie unikał uderzeń przeciwnika, wymierzając w odpowiednim momencie silne ciosy, które pod koniec były coraz częstsze. To przeważyło szalę na jego korzyść. Pozatem Arlt ma dobry system atakowania ze środka ringu, co zmusza przeciwnika do tańczenia wokół niego i męczy go. Odbiło się to na Ranie, który pomimo dobrej pracy nóg był bardziej wyczerpany pod koniec meczu.

Wynik tego spotkania nie przynosi wstydu warszawskiemu bokserowi. W wielu rundach był przeciwnikiem równorzędnym, atakując niejednokrotnie skutecznie. Arltowi pomagały bardzo warunki fizyczne. Ciężki, masywny, barczysty, przy swojej dobrej technice, był „nie do zwalenia" dla lżejszego i słabszego warszawianina. Ran walczy ładniej i podobnie, jak Majchrzycki z Warty poznańskiej, posiada w starciu pewien gest sportowy. Niestety jest to bardzo rzadkie w zwierzęcej brutalności boksu.

WYSTAWA „JESIEŃ POLSKA", OTWARTA DN. 21 B. M. W WARSZAWIE



Powszechną uwagę zwracały piękne chryzantemy z majątku Boglewice

Omawiane spotkanie było ciekawym przykładem wartości widowiskowej boksu. O ile bowiem walka nie wykazuje wyraźnej przewagi któregoś z przeciwników, wtedy rundy są podobne jedna do drugiej, nudne i monotonne.

Z drugiej znów strony „wykańczanie" słaniającego się przeciwnika ,zmasakrowanego i często zakrwawionego nie należy do najmilszych widoków, które chciałoby się oglądać jak najczęściej.

Więc albo nuda, albo jatki!

Trzeba przyznać, że dość ubogi repertuar....

Lecz „wyplączmy" się nareszcie z boksu!

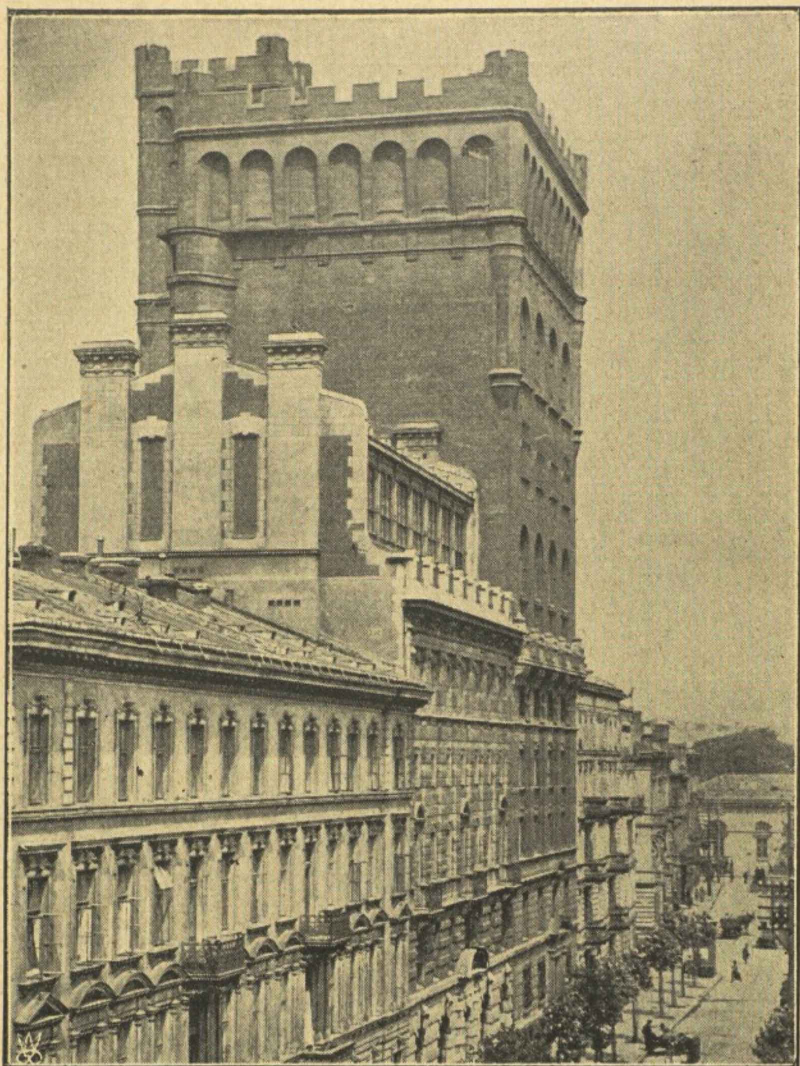
Lekkoatletki Warszawianki dokazały daleko większej sztuki niż „uzyskanie" przegranej na punkty... Ustanowiły nowy rekord w sztafecie kobiecej 100 — 100 — 200—800, biegnąc same bez przeciwnika.

Walka z czasem i przestrzenią, bez rywalizacji jest abstrakcyjnie najpiękniejszym momentem sportowym. Rzadko kto jednak pozna się na tem. Ogół smakuje przeważnie w ordynarnej konkurencji międzyludzkiej, która jest zasadniczą esencją i głównym tonem życia.

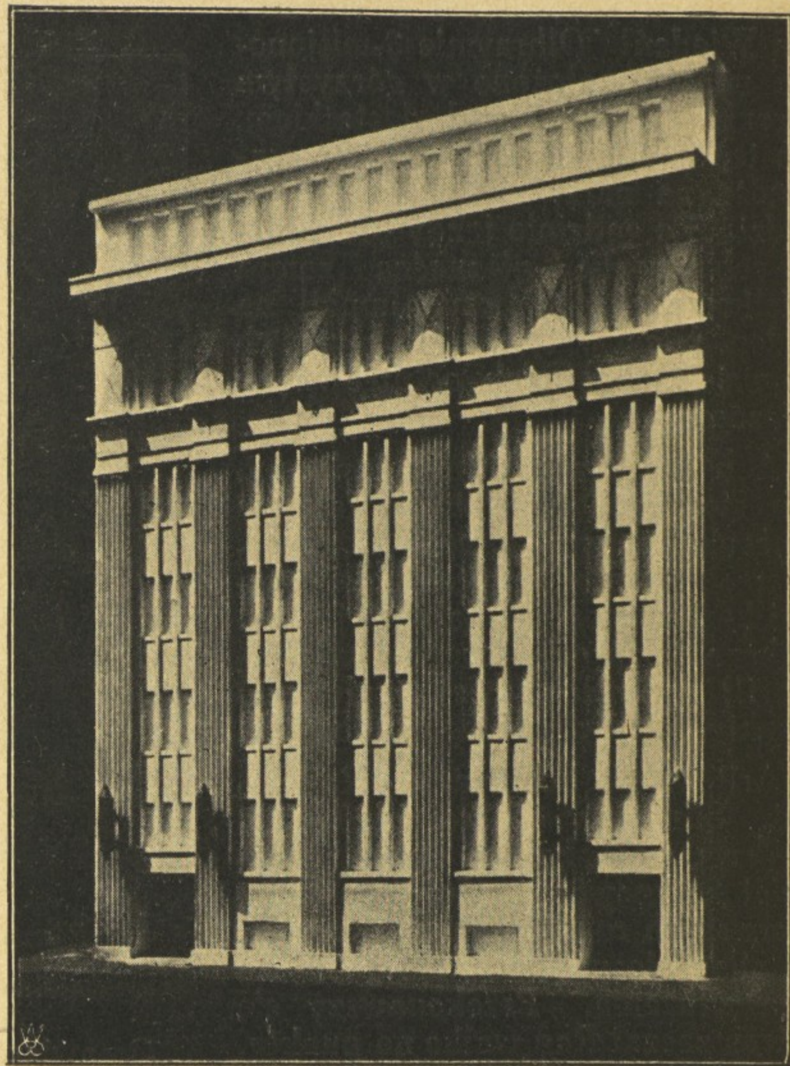
Od sztafety do rozważań nad życiem! Jak to wszystko jednak jest ze sobą ściśle związane!

Otóż walcząca z czasem i przestrzenią drużyna Warszawianki w składzie Kowalczewska — Gawska — Wierzbołowska — Kokoszanka uzyskała czas 3 min. 45.1 s. lepszy o 6.8 s. od dotychczasowego rekordu poznańskiej Warty. I innych sensacji minionego tygodnia sportowego zanotować wypada dwa zwycięstwa piłkarzy warszawskich w rozgrywkach ligowych. Warszawianka pokonała turystów łódzkich 7 : 3, a Polonia rozgromiła dufnych w swoje talenty techniczne hasmonejczyków lwowskich 9 : 2! Niezwykła niedziela dla piłkarstwa stołecznego, które z wyjątkiem pięknych czasami wyników Legji naogół miało smutne dni w tym sezonie.

W lekkiej atletyce Szelestowski swą nieudaną próbą pobicia rekordu na 3 km. (należącego doFreyera) dowiódł jeszcze raz, że Freyer na długich dystansach jest „twórcą" czasów niedostępnych dotychczas dla innych biegaczy. *R.*



Gmachy Centrali Telefonicznej w Warszawie



Projekt Gmachu Polskiej Akc. Spółki Telefonicznej w Łodzi, przy ul. Aleje Kościuszki 12. Arch. Józef Kaban

POLSKA AKCYJNA SPÓŁKA TELEFONICZNA

Po wygaśnięciu koncesji Towarzystwa szwedzkiego Cedergren na telefony w Warszawie Rząd Polski znalazł się właściwie wobec dwóch alternatyw: albo przedłużyć koncesję Towarzystwu Cedergren, albo wykupić urządzenia sieci telefonicznej w Warszawie z rąk towarzystwa i przejąć je pod własny zarząd. Pierwszego rozwiązania Rząd nie uważał za wskazane, na drugie zaś nie chciał przeznaczyć znacznych funduszów. Ostatecznie sprawa została rozwiązana w ten sposób, że Rząd razem z dawnymi właścicielami sieci Warszawskiej stworzył nową spółkę akcyjną na lat 25 dla budowy i eksploatacji sieci telefonicznych w Warszawie, Łodzi, Lwowie, Zagłębiu Sosnowieckiem, Zagłębiu Borysławskiem, Lublinie i Białymstoku. Do spółki Rząd wniósł jako udział 6 ostatnich z wymienionych sieci telefonicznych, które zostały ocenione i za które Rząd otrzymał 3/7 akcyj. Takąż samą ilość akcyj po wpłaceniu za nie gotówki otrzymali przedsiębiorcy szwedzcy, a na pozostałe 1/7 akcyj została ogłoszona publiczna subskrypcja. Tak zorganizowana Spółka akcyjna wykupiła od dawnego koncesjonarjusza Warszawską sieć telefoniczną, płacąc za nią obligacjami 7-procentowemi.

Po latach 25 koncesji, a więc obecnie po upływie niecałych lat 20, Rząd przejmuje wszystkie sieci po spłaceniu po cenie nominalnej akcyj, znajdujących się w rękach prywatnych, i w ten sposób ogromna sieć telefoniczna przejdzie na własność społeczeństwa.

Na czele władz Spółki stoi Zarząd, składający się z 7 członków i 5 zastępców, w tem 3 członków i 2 zastępców jest delegowanych przez Rząd, a 4 członków i 3 zastępców wybranych przez akcjonarjuszów prywatnych. Z powyższych 12 osób 9 osób jest narodowości polskiej i 3 — szwedzkiej. Komisja Rewizyjna składa się z 3 członków i 2 zastępców mianowanych przez Rząd i 2 członków i 1 zastępcy wybranych przez akcjonarjuszów prywatnych — wszyscy narodowości polskiej.

Na swoich sieciach Spółka zatrudnia około 1600 osób, wliczając w to kierowników, urzędników, telefonistki i robotników. Cały ten personel jest wyłącznie przynależności państwowej polskiej.

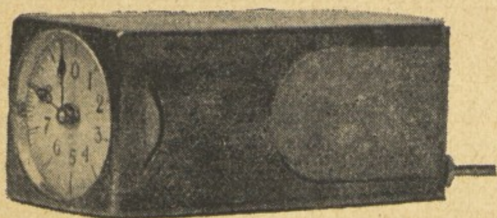
Rozwój P. A. S. T. szedł w szybkiem tempie i przyrost abonentów był znaczny. Przy otrzymaniu koncesji w dn. 1 lipca 1922 r. Warszawska sieć posiadała 26.746 abonentów, Łódzka — 1.725, Lwowska — 962 i pozostałe 4 sieci 1.745 abonentów. Na dzień 1 października b. r. liczba abonentów w Warszawie wynosi 34.339, w Łodzi — 6.547, we Lwowie — 4.716 i w pozostałych miastach — 4.810.

Podczas swej 5-letniej działalności Spółka musiała nietylko rozbudowywać sieci i centrale telefoniczne, ale dla należytej organizacji służby telefonicznej wybudować cały szereg domów, jak naprz. 4-piętrową oficynę w War-

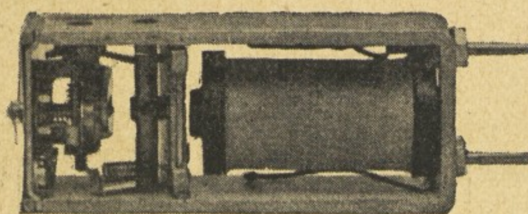
szawie, własne gmachy we Lwowie, Borysławiu, Lublinie i obecnie doprowadza się pod dach 5-piętrowy gmach w Łodzi, w którym w przyszłym roku zostanie rozpoczęty montaż centrali najnowszego systemu automatycznego.

Pierwsze dwa lata były dla Spółki niepomyślne, gdyż dały deficyt, rok 1924 przyniósł 3% dywidendy, a lata 1925 i 1926 —5%. Dywidendy tej akcjonarjusze nie otrzymali w gotówce, lecz akcjami nowych emisyj, t. j. dywidenda została przeznaczona na powiększenie kapitału akcyjnego w celu dalszego powiększenia sieci i prowadzenia robót inwestycyjnych, przy których znajduje zatrudnienie, jak wyżej wspomniano, personel techniczny i robotniczy wyłącznie krajowy.

P. A. S. T. dokłada wszelkich wysiłków, aby budować sieci telefoniczne doskonałe pod względem technicznym, stosując najnowsze udoskonalenia wprowadzane zagranicą i wszelkie ulepszenia zdobyte doświadczeniem własnych specjalistów, stara się dać telefon dogodny w użyciu, pierwszorzędną obsługę telefoniczną, a przedewszystkiem dąży do możliwie niskich taryf. Wyniki osiągnięte przez P. A. S. T. są należycie ocenione przez fachowe sfery zagraniczne, wśród których Spółka cieszy się wyrobioną opinją. Każdy cudzoziemiec, przyjeżdżający do naszej stolicy, zwraca uwagę na sprawność telefonów w Warszawie i wyraża się o ich funkcjonowaniu z wielkiem uznaniem. Niestety, usiłowania Spółki nie są należycie oceniane w miejscowem społeczeństwie, na czem Spółce najbardziej zależy, a to dzięki rozwiniętej od dłuższego czasu agitacji grona osób z byłym dyrektorem byłego kabaretu „Maxime" na czele, które wszelkiemi sposobami starają się zohydzić Spółkę. Należy ubolewać, że podobna demagogiczna i destrukcyjna działalność znalazła otwarte i szerokie pole na łamach prasy codziennej. Jako pretekst posłużyło wprowadzenie systemu opłat telefonicznych, opartego na liczeniu rozmów. System ten znalazł od dłuższego czasu zastosowanie prawie we wszystkich państwach kulturalnych świata, a te nieliczne kraje, które nie zastosowały go jeszcze (naprz. Włochy), opracowują przejście na ten system. Jedno z pierwszych państw, które ten system wprowadziło, były Stany Zjednoczone A. P., gdzie system ten bynajmniej nie powstrzymał rozwoju telefonów, i Stany Zjednoczone zajmują dzisiaj przodujące na całym świecie stanowisko co do rozpowszechnienia telefonów.



Licznik telefoniczny zamknięty (z pokrywą)



Licznik telefoniczny otwarty (bez pokrywy)

Systemów opłat licznikowych jest b. dużo i dla pewnego zorjentowania się przytaczamy poniżej tabelę porównawczą dla różnych miast. Z poniższej tabeli widać, jak jednak niskie są opłaty telefoniczne u nas w porównaniu z wielu innemi krajami lub z bliskim naszym sąsiadem — Gdańskiem.

Poniższe zestawienie chyba dostatecznie przekonywuje, jak kłamliwe są złośliwie rozpowszechniane wiadomości, że telefon nasz jest drogi, że Spółka ciągnie szalone zyski i t. p. brednie, dobre dla ludzi łatwowiernych, bezkrytycznych i niekompetentnych.

Samo porównanie naszych taryf z taryfami zagranicznemi daje odpowiedź, że taryfy Warszawskie

NAZWA MIASTA	Opłata ryczałtowa kwartalnie	Liczba rozmów kwartalnie zaliczonych w opłacie ryczałtowej	Opłata za rozmowę nadliczbową	Opłata kwartalna w złotych w złocie przy liczbie rozmów		
				600	1200	1800
Warszawa i Łódź I kat.	66 zł.	600	8 gr.	38,30	66,14	93,98
II „	96 „	1200	6 „		55,72	76,60
III „	126 „	1800	20 „			73,13
Berlin.	36 RM.	120	10 Pf.	104,02	178,42	252,82
Gdańsk	51.— guld.	240	15 Pf.	105,—	195,—	285,—
New-York						
biura. . . .	12.— dol	225		159,81	303,74	416,31
mieszkania .	10.50 „	198		159,03	301,52	412,72
od rozmów .						
0— 600 .			5 cent			
601— 900 .			4,5 „			
901—1200 .			4 „			
1201—1500 .			3,5 „			
wyżej 1500 .			3 „			
Londyn						
biura . . .	2 Ł.	nic	1 pens	113,20	176,20	239,20
mieszkania .	1—12—6		1 „	103,79	166,79	229,79
Paryż.	262.50 fr. fr·	375	30 cent.	66,99	102,53	140,07
Zürich	25 fr. szw.	nic	10 cent.	85,—	145,—	205,—
Oslo	27 kor. nor.	nic	5 öre	79,80	121,80	163,80
Stockholm				45,50	80,50	112,—
I kateg.	20.— k. szw.	do 300				
II „	32.50 „	„ 625				
III „	57.50 „	„ 1250				
IV „	80.— „	„ 2000				
V „	90.— „	„ 2500				
Kopenhaga				101,50	101,50	133,—
I kateg.	36.50 kor. d.	do 300				
II „	72.50 „ „	„ 1400				
III „	95.— „ „	„ 2000				

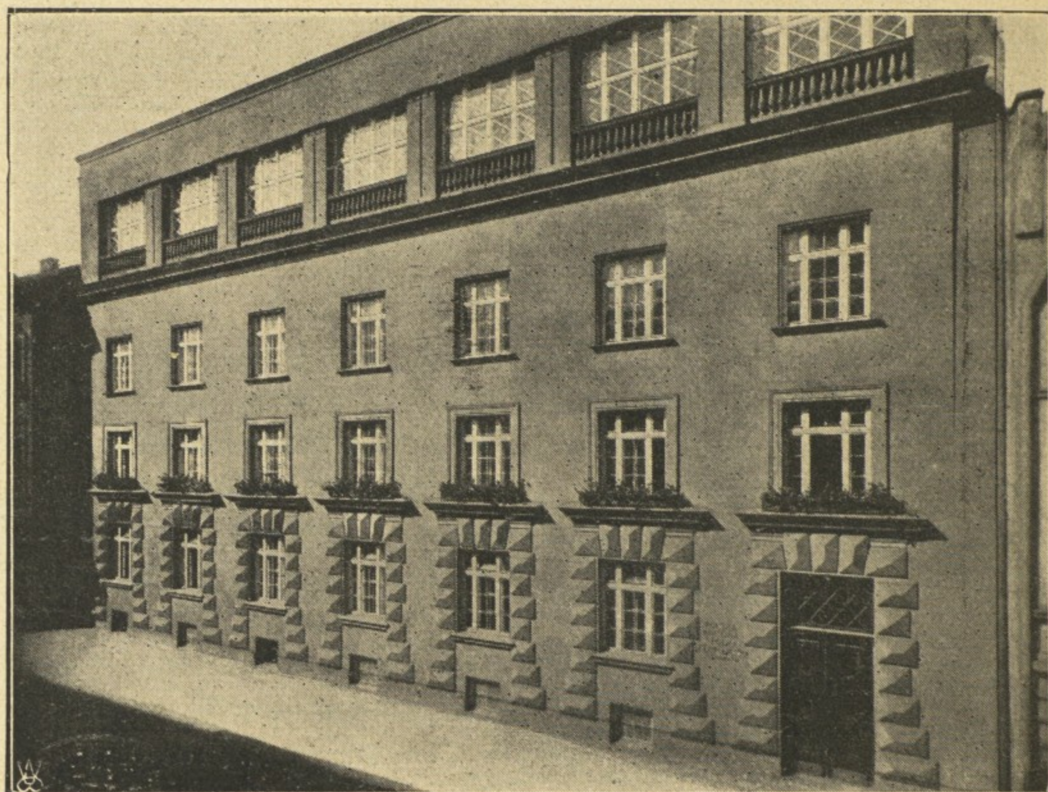
absolutnie są znacznie niższe, nie daje jednak porównania względnego, gdyż złoty frank naprz. w New-Yorku stanowi życiowo znacznie mniej, niż w Warszawie. Dla orjentacji również i w tym kierunku podajemy zestawienie cen rozmaitych świadczeń użyteczności publicznej w Berlinie oraz w Warszawie i Łodzi:

JEDNOSTKA	Ceny		
	w Berlinie*	w Warszawie	w Łodzi
1 kilowatgodz: światła	35 Pf.	73,33 gr.	76 gr.
1 „ siły	16 „	35. „	26—28 „
1 m^3 gazu	16 „	26,84 „	35,3 „
1 m^3 wody	15 „	37,3 „	—
1 przejazd tramwajem	15 „	20 „	20 „
1 list krajowy	10 „	20 „	20 „
1 słowo telegramu krajowego	10 „	10 „	10 „
1 abonament telefonu: z 600 rozmow. kwart.	84 RM.	66 zł.	66 zł.
z 1200 „ „	144 „	96 „	96 „
z 1800 „ „	204 „	126 „	126 „

*) Dane z mies. maja 1927 r.

Jak widać z powyższego zestawienia, wszystkie ceny berlińskie w fenigach są niższe niż u nas w groszach (telegramy jednakowo), i to przeważnie znacznie niższe, z wyjątkiem jedynie opłat telefonicznych, które wynoszą w Berlinie znacznie więcej marek, niż u nas złotych.

W jakim celu i w czyim interesie sieje się u nas truciznę niezadowolenia, nieufności i sceptycyzmu nawet w tych sprawach, których stan u nas jest b. pomyślny i przedstawia się lepiej, niż w krajach obcych, wiedzą chyba ci, co to czynią. P. A. S. T. robi swoje zgodnie z sumieniem i etyką kupiecką.



Gmach Centrali Telefonicznej we Lwowie

DRUKARNIA PAŃSTWOWA W WARSZAWIE

Drukarnia Państwowa w Warszawie powstała dn. 15 sierpnia r. 1917 na gruzach dawnej rosyjskiej drukarni rządowej Warszawskiego okręgu naukowego, mieszczącej się na Krak.-Przedm. № 3. Drukarnię tę przejęła Tymczasowa Rada Stanu i prowadziła ją początkowo pod nazwą „Drukarnia Państwowa Król. Polskiego".



Fot. Marjan Fuks

Po opuszczeniu Warszawy przez okupantów niemieckich Drukarnia państwowa została przeniesiona do gmachu przy ul. Miodowej № 22, (w którym znajduje się dotychczas) i połączona jest z dawną drukarnią rządową niemiecką.

Drukarnia Państwowa, podlegająca Prezydjum Rady Ministrów, jest jedną z większych drukarń w Państwie, zatrudnia z górą 200 robotników i obsługuje wszystkie urzędy państwowe. Rzecz oczywista, że jeszcze nie jest w możności wykonywać całkowitego kompleksu potrzebnych dla Państwa druków, jednakże — dzięki swoim urządzeniom i odpowiedniemu doborowi personelu — wykonuje prawie wszystkie druki, wymagające ścisłej kontroli i ewidencji, jako to: blankiety paszportowe krajowe i zagraniczne, świadectwa szkolne, kolejowe listy przewozowe, różne dokumenty tajne oraz wielką ilość szematów urzędowych. Ponadto Drukarnia Państwowa tłoczy w swoich zakładach organy urzędowe z „Monitorem Polskim" i „Dz. Ustaw" na czele, a nadto, wszystkie obwieszczenia rządowe, których wykonanie wymaga dużej sprawności, gdyż nieraz od szybkiego ich ukazania się zależy wprowadzenie w życie najważniejszych zarządzeń.

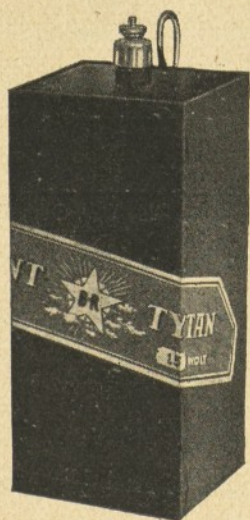
Drukarnia Państwowa jest przedsiębiorstwem samowystarczalnem, prowadzonem na zasadach ściśle kupieckich, z którego czysty zysk pobiera Skarb Państwa.

Bolączką Drukarni Państwowej jest brak nowoczesnego pomieszczenia, lecz jest nadzieja, że przy poparciu Władz zwierzchnich będzie podjęta budowa nowego gmachu, który tej pilnej potrzebie zadość uczyni.

W roku bieżącym Drukarnia Państwowa w Warszawie obchodziła dziesięciolecie istnienia.

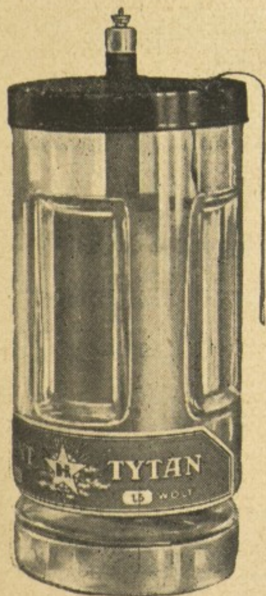
Fabryka Elementów „TYTAN"

W roku 1884 powołaną została do życia Fabryka Elementów „Tytan", w Warszawie, która wstępnym bojem zdobyła sobie ogólną popularność dobrocią swych wyrobów.



Już w roku 1889 na Wystawie Powszechnej w Paryżu, uzyskuje wyróżnienie w postaci wielkiego medala. Ostatnio udekorowaną została Wielkim Złotym Medalem na Pierwszej Wystawie Radjowej w Krakowie — rok 1927. — Było to jedyne najwyższe odznaczenie w tej dziedzinie.

Do szeregu odbiorców firmy należą w pierwszym rzędzie Ministerstwo Poczt i Telegrafów, Min. Spraw Wojskowych, Dyrekcje Kolei Państwowych, Telefony i wiele innych poważnych instytucji.



Na zewnątrz Firma „Tytan" reprezentowana jest na wszystkich niemal Targach w Polsce.

Firma wyrabia prócz baterji anodowych i katodowych, również nowo wprowadzony typ trwałej baterji do żarzenia, zastępującej w zupełności akumulatory.

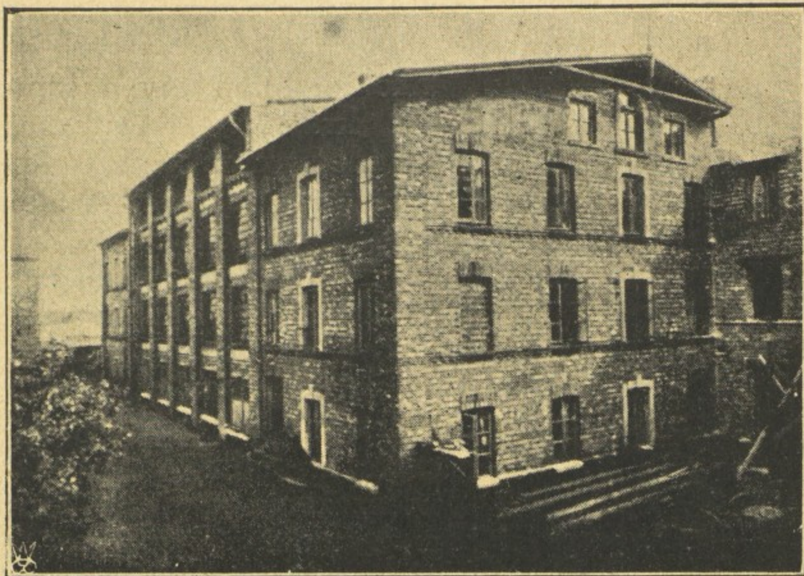
Rozwój firmy, tudzież wprowadzone przez nią ulepszenia są dowodem energicznych poczynań sprężystych jej kierowników.

HUMOR ZAGRANICZNY



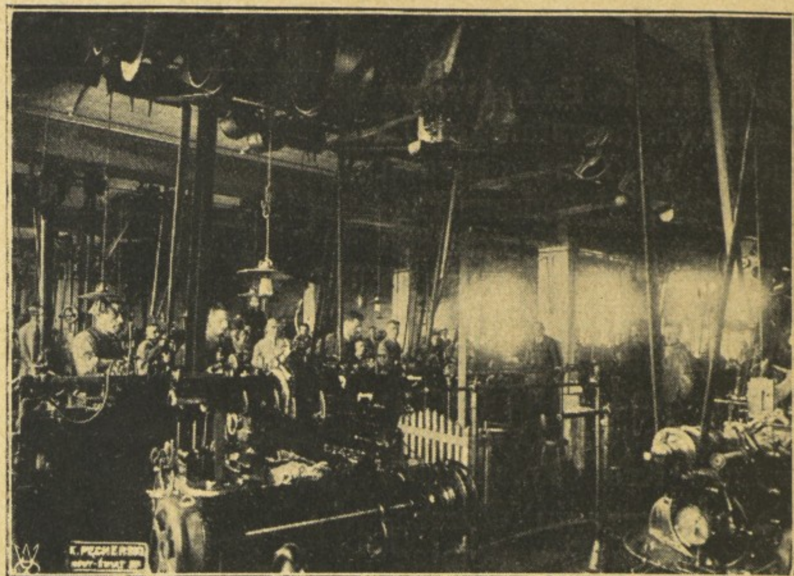
Na schadzce:

— Jak to dobrze, że pan ma gramofon! Niech pan nakręci charlestona, potańczymy sobie godzinkę.



Ogólny widok fabryki

Fot. K. Pęcherski



Hala maszyn

Państwowa Wytwórnia Aparatów Telegraficznych i Telefonicznych w Warszawie

W roku 1918 po wyjściu niemców z Polski Rząd objął w Łodzi Składy z różnymi materjałami telefoniczno - telegraficznymi, pozostawionymi przez okupantów.

Stworzono na miejscu „Warsztaty Reperacyjne", zadaniem których była naprawa aparatów. W roku 1920 Rząd odkupił od firmy „Bracia Petsch" w Warszawie (na Pradze) małą fabrykę, w której przed wojną wyrabiano sprzęt telegraficzny, przekształcając ją na Państwową Wytwórnię Aparatów Telegraficznych i Telefonicznych.

Niezależnie od tego Wytwórnię organizowano również drogą nabycia nowych obrabiarek i urządzeń oraz wytworzenia we własnych warsztatach różnych mechanizmów, maszyn, urządzeń, narzędzi i matryc.

Objęta po Braciach Petsch fabryka posiadała tylko 25 uruchomionych obrabiarek, poruszanych siłą 10 KM i 30 pracujących robotników.

Stopniowo fabryka zaczęła się rozwijać o własnych siłach, obecnie (w październiku 1927 r.) Wytwórnia zatrudnia 450 osób i posiada przeszło 200 obrabiarek.

Zważywszy, że Wytwórnia produkuje tylko wyroby precyzyjne, przytoczone liczby obrabiarek i pracowników świadczą wymownie o tym, że jest to placówka poważna tej gałęzi przemysłu, w dodatku jedyna w Polsce.

Wytwórnia produkuje aparaty telefoniczne, łącznice telefoniczne, aparaty Juza, odgromniki, przełączniki, bezpieczniki, słuchawki i t. p.

W styczniu 1925 r. Komisje Szacunkowe, wyłonione z Koła Architektów do oceny placu i budynków, i z przysięgłych taksatorów Ministerstwa Skarbu dla oceny maszyn i inwentarza *dokonały* na polecenie Generalnej Dyrekcji Poczt i Telegrafów *oszacowania majątku* Wytwórni, które wykazało wartość:

Zł. w zł. 620.297, 41 gr.

Oprócz tego wartość Magazynu Wytwórni w surowcach i półfabrykatach 804.342 zł. 37 gr.

Dzisiaj majątek Wytwórni ocenia się na 2.500.000 złotych w złocie.

Administracyjnie P. W. A. T. i T. podlegała Departamentowi IV-mu M. P. i T. do stycznia 1922 r. t.j. do przejścia na gospodarkę kapitałem obrotowym. Od stycznia 1922 r. na czele Wytwórni stał Zarząd, mianowany dekretem Ministra P. i T. W roku 1923 w organizacji Wytwórni zaszła zasadnicza zmiana, a mianowicie Wytwórnia otrzymała statut, jako samodzielna jednostka gospodarcza, chociaż bez osobowości prawnej. Statut został wydany w formie zarządzenia M. P. i T. w porozumieniu z Ministrem Skarbu, ogłoszonego w Dzienniku Urzędowym M. P. i T. nr. 33 z dn. 4 sierpnia 1923 r.

Obecnie został opracowany i przedłożony władzom do zatwierdzenia nowy statut Wytwórni jako

samodzielnej jednostki prawnej na zasadzie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17-III-1927 o wydzieleniu z administracji państwowej, przedsiębiorstw państwowych oraz o ich komercjalizacji.

Kapitału obrotowego Wytwórnia nie otrzymała. Operowała natomiast sumami, osiągniętymi ze sprzedaży swych wyrobów i korzystała z niewielkich pożyczek zwrotnych, udzielanych przez M. P. i T.

Pożyczki te zostały całkowicie zwrócone i już na dzień 1 stycznia 1924 roku Wytwórnia żadnych długów nie miała.

Rok 1924 był finansowo wyjątkowo ciężki dla Wytwórni. Pożyczek gotówkowych G. D. P. i T. ze swych wpływów udzielać już nie mogła. Wobec tego Zarząd musiał uciec się do jedynego środka jaki pozostawał, a mianowicie: do zaciągnięcia pożyczki w P. K. O w sume 230 tysięcy złotych.

Suma ta została całkowicie zwrócona do P. K. O. w roku 1926 z zysków Wytwórni.

Bilans na 31 grudnia 1924 r. wykazał czysty zysk Wytwórni w sumie *Zł. 16.134.47.* Należy przytem jeszcze raz zaznaczyć, że 1924 rok był wyjątkowo ciężki, pierwszym rokiem egzaminowym Wytwórni mógł być *rok 1925*, jako pierwszy operacyjny rok przy stałej walucie złotowej i prawidłowej realnej kalkulacji wyrobów w złotych, co do tego czasu było niemożliwem.

Egzamin ten wypadł bardzo pomyślnie, pomimo, że stan finanswo - gospodaczy Wytwórni nie był postawiony na zdrowych zasadach.

Bilans za 1925 r. wykazuje czysty zysk Wytwórni w sumie 70,433 zł. 64 gr.

Zysk Wytwórni: w r. 1926 wykazuje 350.000 zł.

Stopniowe zwiększenie się zdolności wytwórczej widoczne jest z poniższej porównawczej tabeli.

w 1920 r.	wyprodukowano	250	aparatów
w 1921 r.	„	903	aparatów
w 1922 r.	„	1464	aparatów
w 1923 r.	„	2594	aparatów
w 1924 r.	„	3320	aparatów
w 1925 r.	„	4270	aparatów
w 1926 r.	„	6500	aparatów

w 1927 r. na zamówienia różne produkcja wynosić będzie 10.000 sztuk aparatów i łącznic oprócz innego sprzętu.

Rentowność:

Czyste bilansowe zyski	w 1924 r.	16.134 zł.	47 gr.
	w 1925 r.	70.433 zł.	64 gr.
	w 1926 r.	390.000 zł.	— gr.

Rozwój Wytwórni zwrócił uwagę firm zagranicznych, które od roku 1921-go corocznie ponawiają próby wykupienia od Rządu Wytwórni, jednakże bez skutku, gdyż odnośne władze, rozumiejąc szkodliwość wyzbycia się jej, każdorazowo próby te paraliżowały.

Dzięki specjalnemu zainteresowaniu się Wytwórnią przez p. Ministra Miedzińskiego, przeprowadzone zostały nowe inwestycje w dziedzinie rozbudowy.

Budowa nowego 3-piętrowego gmachu o kubaturze budynku starego.

Dokupiono posesję wielkości starej 4500 metrów kwadratowych.

Fabryka nabyła ostatnio nowe maszyny na sumę przeszło 200.000 zł.

Jeżeli w latach poprzednich Wytwórnia nie przynosiła gotówkowych zysków, a może nawet dała w rzeczywistości straty, pomimo bilansowych zysków w markach, co jest niemożliwym do ustalenia, to jednak przyniosła Skarbowi Państwa tą niedającą się ująć w liczby korzyść, że firmy zagraniczne, dostarczające Ministerstwu Poczt i Telegrafów różne aparaty, liczą się poważnie z egzystencją P. W. A. T. i T. i żądania swe obniżały, wiedząc, że w razie zażądania nadmiernych cen, zamówień nie dostaną, gdyż pracę wykona Wytwórnia po cenach realnych. Nie dałoby się ustalić, jaką sumę w ciągu 9 lat Skarb by przepłacił za wyroby, gdyby nie posiadał własnej Wytwórni. W ten sposób placówka powyższa służy poważnym regulatorem cen na artykuły telegraficzno - telefoniczne.

Co do jakości wyrobów Wytwórnia stoi na wysokości zadania, fabrykaty w niczem nie ustępują wyrobom niemieckim i szwedzkim, o wiele zaś przewyższają wyroby austrjackie, co stwierdziły nieraz fachowe komisje techniczne i memorjał Generalnej Dyrekcji Poczt i Telegrafów do Ministerstwa Przemysłu i Handlu z marca 1924 roku.

SPÓŁKA AKCYJNA FABRYK METALOWYCH

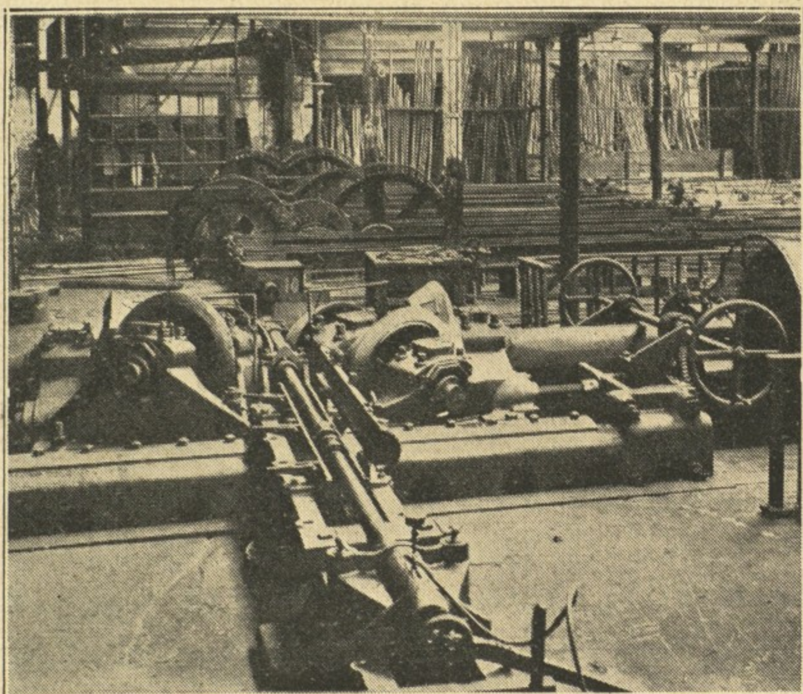
POD FIRMĄ

NORBLIN, B-CIA BUCH i T. WERNER

Spółka Akcyjna Fabryk Metalowych pod firmą NORBLIN, B-CIA BUCH i T. WERNER prowadzi obecnie dwie fabryki: najstarszą w Polsce, bo istniejącą od r. 1809, fabrykę warszawską, położoną przy ul. Żelaznej Nr. 51 oraz od r. 1925 fabrykę w Głownie, położoną koło Łowicza.

Fabryka Warszawska posiada następujące oddziały:

1) odlewnię metali,
2) walcownię blachy,
3) *druciarnię* z szybkobieżną walcownią drutu,



Rurownia Fot. J. Malarski

4) surownię ze skośną walcownią syst. Mannesmanna rur bez szwu,
5) prasę do fabrykacji prętów i rur bez szwu,
6) oddział wyrobów platerowanych i
7) oddział amunicyjny.

Fabryka w Głownie posiada własną odlewnię oraz największą w Polsce walcownię miedzi i mosiądzu.

Fabryki zatrudniają obecnie 1820 robotników.

W okresie przedwojennym oprócz platerów głównym przedmiotem dostaw naszej fabryki były rury i pręty zespórkowe, dostarczane rosyjskim Ministerstwom Marynarki i Komunikacji.

W okresie powojennym zostały uruchomione nowe oddziały, jak *szybkobieżna walcownia drutu,* prasa hydrauliczna do prętów i rur bez szwu oraz oddział amunicyjny. Oprócz tego program fabrykacji został rozszerzony przez uruchomienie fabryki w Głownie.

Obecny zakres naszych dostaw stanowią:

a) DRUTY: *miedziany elektrolityczny* okrągły i fasonowy — do budowy silników elektrycznych, na przewody oświetleniowe zewnętrzne i t. p.
jezdny (trolley)—na przewody tramwajowe,
bronzowy i krzemobronzowy — na przewody telefoniczne i telegraficzne,
fosforbronzowy — na linki antenowe do celów radjotechnicznych,
mosiężny — na tkaniny metalowe (siatki i szczotki do celów galwanizerskich),
skręty miedziane (kable) o wysokiej przewodności do celów elektrotechnicznych,
złącza do lin i drutów w różnych wielkościach, miedziane i aluminjowe.

b) *blachy* mosiężne, miedziane i ze stopów miedzi w rozmiarach handlowych oraz paski i taśmy miedziane lub mosiężne o ścieśnionych tolerancjach grubości;

c) *pręty* miedziane i mosiężne (między innemi do wyrobu zapalników artyleryjskich) zarówno okrągłe, jak i dowolnie profilowane, oraz *rury* miedziane i mosiężne bez szwu. Niezależnie od tego wyrabiamy *paski* względnie *pierścienie* miedziane do prowadzenia pocisków artyleryjskich;

d) *blachy paleniskowe* do parowozów kolejowych;

e) *krążki* bronzowe do bicia monet oraz krążki do wyrobu łusek;

f) *amunicję* karabinową syst. Mausera.

Fabryki metalowe Spółki Akcyjnej pod Firmą NORBLIN, B-cia BUCH i T. WERNER są jedynemi w Polsce, które produkują *wyłącznie z surowców metalowych,* jak miedz elektrolityczna, cynk, nikiel i t. p.

W okresie wskrzeszonej Rzeczypospolitej prawie do wszystkich linji telefonicznych został użyty drut naszego wyrobu.



Druciarnia Sp. Akc. Fabryk Metalowych pod Firmą Norblin, B-cia Buch i T. Werner Fot. J. Malarski



Skręcanie lin miedzianych w Fabryce Sp. Akc. pod Firmą Norblin B-cia Buch i T. Werner Fot. J. Malarski

PRZED ZJAZDEM B. WIĘŹNIÓW IDEOWYCH



Komitet organizacyjny: siedzą (od lewej) generałowie: Stachiewicz, Sosnkowski (prezes komitetu), Dreszer, Górecki, stoją: kap. Śliwa, płk. Wasserab, płk. Kołłątaj-Srzednicki, dyr. P. Górecki, mjr. Lewin, mjr. Lipiński, por. Kusiński.

Fot. Marjan Fuks

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. p. Zygmunt Szuster

Niedawno zmarł w Warszawie inż. Zygmunt Szuster, naczelnik wydziału ogólnego przy Urzędzie emigracyjnym. Niezwykle wzorowy i gorliwy pracownik, gorący patrjota, człowiek wielkich zalet serca i umysłu cieszył się w szerokich kołach przełożonych, kolegów i znajomych serdeczną sympatją. Poza pracą biurową ś. p. Szuster poświęcał się studjom filozoficzno - historycznym, oraz literackim.

POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI

Organizacja P. K. O. opiera się na idei wykorzystania sieci urzędów pocztowych w Państwie dla przekazowego obrotu pieniężnego i zbierania oszczędności, co umożliwia w szerokim zakresie obrót bezgotówkowy i stanowi dla społeczeństwa dogodny sposób lokowania zaoszczędzonego grosza.

W stosunku do P. K. O. spełniają urzędy pocztowe rolę zbiornic, które przyjmują wpłaty na rachunki czekowe i książeczki oszczędnościowe klientów P. K. O., a zarazem uskuteczniają wypłaty. Sieć urzędów pocztowych czynnych dla P. K. O. — liczba ich wynosi obecnie przeszło 3.000 — umożliwia łatwy, a dzięki niskim opłatom pobieranym przez P. K. O., również tani sposób przekazywania gotówki na obszarze całego Państwa. Dzięki skoncentrowaniu obrotu w jednej instytucji i przy znacznej ilości uczestników obrotu czekowego unika się w dużej mierze wpłat i wypłat gotówkowych, które zastępują przelewy rachunkowe z jednych kont na inne.

W kwocie ogólnej obrotu czekowego P. K. O., która sięga obecnie wysokiej cyfry około 1,300 miljonów złotych miesięcznie, wynosi obrót bezgotówkowy prawie 60%. Przez umożliwienie w tak szerokim zakresie tego obrotu, spełnia P. K. O. doniosłą rolę w dziedzinie regulowania obiegu pieniężnego w kraju.

Dnia 1 października b. r. liczyła P. K. O. 52.766 rachunków czekowych, a kwota złożonej na tych rachunkach gotówki wynosiła w tym dniu 131 miljonów złotych.

Przez przyjmowanie wpłat i uskutecznianie wypłat za pośrednictwem urzędów pocztowych stwarza również P. K. O. dla szerokich sfer społeczeństwa dogodny sposób składania oszczędności, tem bardziej, że przyjmuje wkładki od drobnych kwot począwszy, (1 złoty). Dzięki tym ułatwieniom i zaufaniu, jakiem się P.K.O. ogólnie cieszy, liczba osób składających w tej instytucji swe oszczędności stale i to znacznie wzrasta, a zarazem powiększa się suma złożonego kapitału. W dniu 1 października b. r. wynosiła ilość czynnych książeczek oszczędnościowych P. K. O. wszystkich rodzajów łącznie 137.567, a suma złożonego na nie kapitału 43 miljony złotych.

P . K. O. prowadzi różne rodzaje wkładów oszczędnościowych a m.: zwyczajne, waloryzowane w złotych w złocie i premjowane, polegające na systemtycznem składaniu wkładki zł. 7.— miesięcznie, w zamian za co otrzymuje się po latach 10 złotych 1000.— względnia wcześniej, o ile książeczka zostanie wylosowaną. Losowanie książeczek premjowanych odbywają się raz na kwartał w ilości 3 na każdy tysiąc książeczek, na które wpłynęły siedmio - złotowe wkładki za cały poprzedni kwartał przed pierwszym dniem miesiąca, w którym odbywa się losowanie. W najbliższym czasie zamierza P. K. O. wprowadzić specjalne waloryzowane wkłady oszczędnościowe wyłącznie dla emigrantów, a ponadto ubezpieczenia życiowe. Będzie więc można za pośrednictwem urzędów pocztowych i z uniknięciem większych z tem związanych formalności ubezpieczyć się w P. K. O. i zapewnić w ten sposób pewien kapitał bądź sobie, po pewnej ilości lat, bądź też rodzinie na wypadek swej śmierci.

Za wszelkie czynności spełniane przez urzędy pocztowe dla P. K. O. jak też za porto listów przychodzących i odchodzących, opłaca P. K. O. zarządowi poczt należytość taryfową, mimo iż nie pobiera za to od swoich klientów rekompensaty.

Ponieważ jednak znaczną część pracy związanej z przesyłką listów czy też przekazów pieniężnych, wykonuje P.K.O. bezpośrednio w swoich biurach, przeto o wartość tej pracy pomniejsza się stawki normalnej taryfy pocztowej przekazowej i listowej, w odniesieniu do należytości za przekazy i listy P. K. O. Na podstawie przeprowadzonych obliczeń ustalono, że praca P. K. O. odpowiada przy wpłatach 76%, przy wypłatach 52% a przy listach 1/3 wartości odpowiednich stawek taryfy pocztowej.

Gromadzone przez P. K. O. kapitały, płynące z obrotu czekowego i oszczędnościowego, dostają się z powrotem w obieg życia gospodarczego w formie udzielanych kredytów i to w takiej ich części, na jaką zezwala zasada utrzymania bezwzględnej płynności Instytucji. P. K. O. udziela kredytów wekslowych spółdzielniom kredytowym, które obsługują nimi w dalszym ciągu swych członków, a także lombarduje papiery kredytowe państwowe, hipoteczne komunalne i niektóre dywidendowe. Część funduszów umieszcza P. K. O. również w papierach państwowych, hipotecznych i komunalnych, nabywając je od instytucyj je emitujących. Wten sposób ułatwia P. K. O. pośrednio tym instytucjom udzielanie kredytów długoterminowych i przyczynia się do rozbudowy tego rodzaju kredytów powszechnie u nas potrzebnych.

Stan udzielonych przez P. K. O. kredytów bezpośrednich, (wekslowych i lombardowych), wynosił w dniu 1 października b. r. 42 miljony złotych, wartość zaś skupionych papierów wartościowych 85 miljonów złotych.

Przytoczone cyfry świadczą o doniosłej roli, jaką spełnia P. K. O. w życiu gospodarczem Polski.

Ericsson

Polska Akcyjna Spółka Elektryczna

Warszawa, Al. Ujazdowska 47

Oddział: Łódź, Piotrkowska 79

BUDUJE: Sieci telefoniczne i sygnalizacyjne

SPRZEDAJE: Zegary elektryczne

MONTUJE: aparaty i łącznice telefoniczne

aparaty dla kontroli robotników

sygnalizacje pożarowe

sygnalizacje kolejowe

DZIAŁ RADJOWY

NAJLEPSZE SŁUCHAWKI

FORTEPIANY
PIANINA



SKŁAD FORTEPIANÓW

Gebethner i S-ka

WARSZAWA KRAKOWSKIE PRZEDM. 17

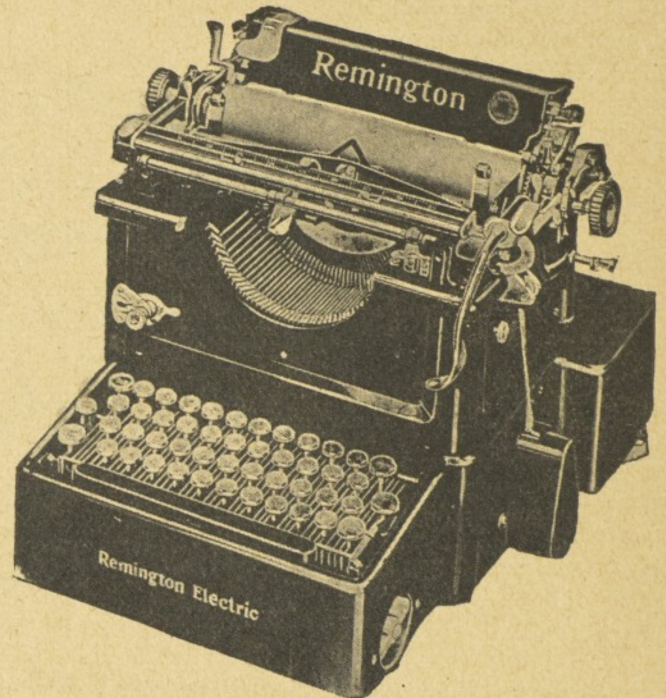
JESZCZE JEDEN TRYUMF

MASZYNA DO PISANIA

REMINGTON ELEKTRYCZNY

Z MECHANIZMEM PORUSZANYM ZA POMOCĄ PRĄDU ELEKTRYCZNEGO

ZASTOSOWANIE W BIURZE TEJ MASZYNY DAJE NIEZWYKŁE REZULTATY SZYBKOŚCI W PRACY, NIEDOŚCIGNIONE PRZY UŻYCIU KAŻDEJ INNEJ MASZYNY DO PISANIA



Tow. BLOCK-BRUN, Sp. Akc.

WARSZAWA, - - - HOTEL BRISTOL

ODDZIAŁY:

KATOWICE, KRAKÓW, LWÓW, ŁÓDŹ, POZNAŃ, WILNO, GDAŃSK

TOWARZYSTWO PRZEMYSŁOWE ZAKŁADÓW MECHANICZNYCH

„LILPOP, RAU I LOEWENSTEIN"

SPÓŁKA AKCYJNA

▽△▽

ZAKŁADY ISTNIEJĄ OD ROKU 1818.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY PRZEDWOJENNY . . . 4.000.000 RUBLI

" " OBECNY . . . 9.300.000 ZŁOTYCH

1. Wagony towarowe i osobowe dla dróg żelaznych i kolei dojazdowych, oraz tramwajów konnych i elektrycznych.
2. Ambulansy pocztowe i wagony pocztowo-bagażowe dla dróg żelaznych i kolei dojazdowych.
3. Wagony specjalne do przewozu spirytusu, nafty i t. p.
4. Wagony chłodnie do przewozu mięsa, piwa, masła i t. p.
5. Resory, sprężyny, koła, osie i wogóle części zapasowe do wagonów różnych typów.
6. Zwrotnice, krzyżownice i akcesorja relsowe.
7. Konstrukcje żelazne.
8. Rury wodociągowe stojąco-lane.
9. Młoty parowe.
10. Wszelkie odlewy żeliwne wagi do 30.000 kilogramów sztuka.
11. Maszyny do przemysłu ceramicznego.

ZARZĄD I DYREKCJA

W WARSZAWIE, UL. BEMA № 65. —— Adres telegr. „LILPOPRAU-WARSZAWA"

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI UBIEGŁEGO TYGODNIA

SEJM I RZĄD

Nadzwyczajne sesje Sejmu i Senatu zostały zamknięte z dniem 19 b. m. rozporządzeniem p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Prace nad budżetem na r. 1928-29 na ukończeniu, tak że budżet może być przedstawiony Sejmowi w konstytucyjnym terminie.

Polska pożyczka stabilizacyjna zdobyła wszędzie zagranicą duże powodzenie. Wszędzie pokryta ze znacznemi nadwyżkami. Zaufanie do Polski wzrasta.

Wrażenie pożyczki zagranicą bardzo duże. Z licznych kół finansowych nadeszły telegramy gratulacyjne. Nawet Niemcy cieszą się rzekomo ze stabilizacji naszych stosunków.

SPRAWY POLSKIE

Rokowania handlowe niemiecko - polskie będą podjęte w najbliższej przyszłości. Minister Stresemann oficjalnie przyznał ich konieczność, chociaż rozumie ich trudności. Przemysłowcy niemieccy również domagają się ugody.

Skargi litewskie na Polskę wpłynęły już do sekretarjatu Ligi Narodów. Nie zawierają żadnych istotnych argumentów, a na niewłaściwość ich zwrócono rządowi kowieńskiemu uwagę w Paryżu i w Londynie.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Przeciw podwyższeniu poborów urzędniczych w Niemczech wystąpił p. Parker Gilbert, jeneralny agent do spraw odszkodowań. Najpierw muszą Niemcy dotrzymać zobowiązań.

Opinja prawicowa niemiecka jest oburzona żądaniem p. Parkera Gilberta i uważa je za mieszanie się w wewnętrzne sprawy Niemiec. Aljanci sądzą inaczej.

Sejm Rzeszy odbywa burzliwe obrady nad projektem ustawy szkolnej. Lewica zwalcza ideę szkoły wyznaniowej, upatrując w niej zmianę konstytucji.

Ratyfikacja traktatu łotewsko-sowieckiego napotyka trudności. Ani sąsiedzi Łotwy, ani łotewskie stronnictwa, ani przemysłowcy nie są z ugody zadowoleni.

Przywrócenie państwa kościelnego i otwarcie Papieżowi drogi do morza propaguje energicznie część prasy włoskiej. Ale Mussolini sprzeciwia się tworzeniu państwa w państwie.

Ks. Karol rumuński wciąż jeszcze nie rezygnuje z korony i gotów objąć tron na każde zaproszenie. Oświadczenia jego nie przyczyniają się do uspokojenia opinji.

Bandy bułgarsko - macedońskie sieją ciągle niepokój na Bałkanach, przekraczając naprzemian to serbską to grecką granicę.

RÓŻNE

Strajk górniczy w Niemczech zakończył się podwyżką płac robotniczych o 11 i pół procent, zaakceptowaną przez pośredniczącego w likwidacji zatargu ministra pracy.

Proces Szwarcbarda, mordercy Petlury, stał się światową sensacją wobec wysunięcia na pierwszy plan sprawy pogromów na Ukrainie.

Tytuł „króla powietrza" zdobył w Berlinie francuski lotnik Dovres, zwyciężając współzawodnika niemieckiego, lotnika Flesellera.

ODMŁADZANIE CERY

osiąga się dziś drogą wewnętrzną i zewnętrzną. Wewnętrznie — drogą podawania wyciągów z gruczołów dokrewnych, zewnętrznie zaś przypomocy preparatów, zawierających składniki, ożywiające naskórek. Na pierwszy plan wysuwa się *D-ra Lustra krem ożywczy „Oxa"*, którym powlec należy twarz na 10 minut przed myciem gorącą wodą. Po osuszeniu pudruje się *pudrem egzotycznym D-ra Lustra*, który ma własność zmiękczania twardego naskórka.

Dr. Z. B.

TAM KUPUJCIE!

LITERATURA DLA SZEROKIEJ PUBLICZNOŚCI

Nie może się skarżyć czytelnik polski na brak lektury. Na półkach księgarskich ukazuje się taka masa przekładów więcej lub mniej sensacyjnych z współczesnej beletrystyki francuskiej, angielskiej, amerykańskiej, niemieckiej, włoskiej, że trzebaby właściwie raczej ostrzegać przed tego rodzaju książkami. Zjawiły się przecież i bolszewickie utwory beletrystyczne! Niektóre biblioteki wydają w nowych edycjach stare o dobrej reputacji powieści. Mamy jednak i polskie nowości. Popularny autor „Przystanku tramwajowego", Józef Relidzyński dał zbiór opowiadań p. t. „Czarna Dama". W tomie tym zasługuje na uwagę utwór p. t. „Różowe okno". Relidzyński oparł w opowiadaniu tem sensacyjność tematu na nagminnej u nas chorobie fałszerstw banknotów. „Różowe okienko" wspomina o amorach, czułościach a jest.... warsztatem drukarskim fałszerzy pieniędzy. P. Anna Zahorska, ceniona poetka, zebrała nowele swoje w tom zatytułowany: „Wazon iryzowany". Beletrystyka p. Zahorskiej szuka porozumień z czytelnikiem na tłach przeżyć wewnętrznych. Orsyd natomiast, zdolna beletrystka, maluje życie środowiska biednego, upośledzonego w nowej swojej powieści p. t. „Gwiazda w kałuży". P. Edmund Czapliński obraca się też w tem środowisku, lecz chciałby odwrócić nieszczęście społeczne, jakie trapi współczasność przez upadek różnych „gwiazd do kałuż". Jego powieść propagandowa „Pani Balbina i S-ka" ukazuje nam sposoby i sposobiki, któremi posługują się różni handlarze żywym towarem. Jest ona napomnieniem pod adresem lekkomyślnych dziewcząt, oplatanych przez macki potwora prostytucji. Powieść ta, społeczna w intencji, nie wyróżnia się polotem słowa czy też soczystością wizji. Pisana z predyspozycją umoralniającą, trzyma się ram lektury propagandowej. Zasługuje, by znalazła się w bibliotekach robotniczych, wiejskich.

Cztery te wyżej wzmiankowane nowości beletrystyczne polskich autorów wskazują, że pisarze nasi dają lekturę dla bardzo szerokich warstw czytelniczych.

Z dziedziny kosmetyki leczniczej

Tak zwana „chropowatość" skóry zazwyczaj bywa spowodowaną czynnikami zewnętrznymi jak np. woda twarda, wiatr, słońce i t. p. Oczywiście, że ogólne cierpienia jak np. narządów trawienia mogą również odgrywać nie małą rolę. Bardzo też często przyczyny należy szukać w stosowaniu nieodpowiednich środków kosmetycznych. Pamiętać należy, że stosując nawet i odpowiednie środki powinno się śledzić za stanem skóry, by w odpowiedniem momencie zmienić kosmetyk na inny. Leczenie skóry „chropowatej" przedewszystkiem zacząć należy od mycia w wodzie ciepłej, i miękkej. Najlepszą jest woda deszczowa, w braku zaś takiej dodawać „Mollette". Co do mydła to z początku nie używać go, później zaś zacząć od tak zwanego „dla dzieci" (Malinowskiego), następnie przejść do „lanolinowego 5%" lub „waselinowego 5%" (Malinowskiego). Po umyciu należy przetrzeć twarz: „wyskoku rozmarynowego 100,0, gliceryny 10,0, naftolu beta 5,0, nalewki werwenowej 1,0" (prof. Monik) lub według prof. Gaston: „szmalcu 20,0, olejku migdałowego 30,0, benzoesu sproszkowanego 10,0, olbrotu 10,0, i Gousses de vanille 3,5". Z gotowych preparatów polecić można „Neutre". O ile skóra jest nie zbyt chropowatą dobrze działa: „woda-pomarańczowa 100,0 z gliceryną 5,0 i boraksem 1,0" (Monin).

Dr. med. Feliks Rostkowski



MŁODY
I PIĘKNY

wygląd mieć—któż z nas tego nie pragnie? Gotowi jesteśmy nieraz poddać się nawet bolesnym zabiegom, byle ten cel upragniony osiągnąć.
A tymczasem droga do zdobycia piękna jest zupełnie prosta i łatwa.

NOWOCZESNA KOSMETYKA

stworzyła wprost idealny środek

ABSOLUTNIE NIESZKODLIWY

„SIMI“

od lat na Zachodzie wypróbowany, którego odelikatniające działania na skórę jest zdumiewające.

„SIMI" usuwa zużyte soki z naszej skóry i powoduje wzmożony dopływ świeżej limfy z głębszych tkanek podskórnych, co skóra nasza bardzo szybko ożywia się i odmładza.

„SIMI" — otwiera pory, ułatwiając w ten sposób parowania skóry oraz cyrkulację krwi.

„SIMI" usuwa fałdy zmarszczki, wągry i t. p.

DO NABYCIA W SKŁADACH APTECZNYCH I PERFUMERJACH

GIENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO NA POLSKĘ I W. M. GDAŃSK

ZAKŁ. PRZEM. CHEM.-FARM. „PROTON“ UL. ŚW. STANISŁAWA 9-11

TELEFON 203-34

TOWARZYSTWO

SOSNOWIECKICH FABRYK RUR i ŻELAZA

Sp. Akc.

Zarząd Główny i Biuro Sprzedaży:

WARSZAWA, MAZOWIECKA 7, TELEFON 67-27

Zakłady w Sosnowcu i Zawierciu wytwarzają:

Rury bez szwu i spawane do gazu i wody czarne i ocynkowane, łączniki do nich, rury do kotłów różnych systemów, cienkościenne do wyrobu mebli, rowerów, aeroplanów, różnych aparatów, do kanalizacji wzamian lanych parowozowe i inne.

Wężownice z rur bez szwu wszelkich kształtów i wymiarów. Słupy rurowe do lamp łukowych, tramwajów, telefonów i telegrafu. Blachy żelazne i stalowe. Beczki stalowe do płynów pomalowane i ocynkowane.

Kloce (bloki) stalowe i żelazne z pieców „Siemens-Martin“. Żelazo handlowe wszelkich fasonów i stal. Żelazo do wyrobu podków. Złącza i podkładki do szyn normalnych i lekkich. Szyny lekkich typów.

Wały stalowe. Walcówkę do wyrobu gwoździ i drutu. Żelazo do wyrobów podkowiaków (hufnali). Żelazo na nity i śruby

Żerdzie wiertnicze i druty pompowe.

Lemiesze, odkładnie i płozy do pługów. Odlewy stalowe. Stal specjalna z elektrycznych pieców.



ŚNIADANIE,

spożywane przed rozpoczęciem całodziennej pracy zasługuje na specjalną uwagę, jako pierwsze przyjmowane przez nas rano pożywienie. Wypoczęty organizm powinien otrzymać taki pokarm, który zdoła go uczynić silnym i energicznym na cały dzień.

OVOMALTINE

dzięki swej wysokiej wartości djetetycznej i niezrównanej sile odżywczej znakomicie odpowiada temu zadaniu. Filiżanka Ovomaltine'y, przyjęta na pierwsze śniadanie, pozwoli każdemu przetrwać bez zmęczenia całodzienną pracę.

W sprzedaży we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Dr. A. WANDER, T. A., BERN
(Szwajcarja)

Proby na żądanie wysyła gratis przedstawiciel na Polskę:

L. FAVRE, WARSZAWA
Rymarska 16.

Redaktor odpowiedzialny St. KRZYWOSZEWSKI

Druk GALEWSKI i DAU, Warszawa